TYGODNIK

OPŁATA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

CENA 30 GR.

KURIER DEMOKRATYCZNY

Rok I. Warszawa, 14 sierpnia 1938 r. Nr. 33

MINĄŁ TYDZIEŃ

BURZA...

Powstała wielka burza z racji powrotu do kraju prochów ostatniego króla polskiego.

Przyczym burza dotyczy sposobu sprowadzenia i miejsca wiecznego spoczynku.

Cały szereg pism, w braku innego tematu, rozpisuje się o tym gdzie to winien być pochowany Stanisław August Poniatowski.

Jedni — bardzo liczni zresztą — proponują Wawel — inni wymieniają Łazienki względnie katedrę Świętego Jana.

Decyzja zaś miarodajnych czynników, zdaje się ostatecznie i definitywnie, postanowiła przeznaczyć jako miejsce szczątkom doczesnym nieszczęśliwego króla — miejsce urodzenia — Wołczyn.

Decyzja ta wydaje się jedynie słuszną i racjonalną.

Wawel, w niepodległej Polsce, nabrał innego zgoła charakteru, niż to miało miejsce za czasów dawnej Rzeczpospolitej.

Nie względy formalne, jak chce jeden z publicystów, a względy istotne, decydować mogą w Niepodległej Polsce, kto ma udawać się po śmierci na Wawel.

To, że można z przeszłości wyciągnąć tego czy innego króla, czy królową, których „nazw nie znamy" jak twierdzono w prasie, nie może być miarodajne dziś w kraju wolnym, pragnącym mieć Panteon Wielkich.

Nie chcemy dokonywać na nowo weryfikacji przeszłości, ale możemy i musimy w Polsce Niepodległej, do Panteonu Polskiego wprowadzać tylko wielkości istotne.

Dla wielkości formalnych miejsce urodzenia, nie stanowi, ani umniejszenia, ani pohańbienia.

Dlatego ostatnia decyzja wydaje się słuszną i jedynie we współczesnej Polsce możliwą.

POKÓJ WISI NA WŁOSKU...

Na Dalekim Wschodzie ciągle jeszcze porozumienie odbywa się w istocie przy pomocy czołgów, armat, samolotów i karabinów maszynowych.

Kto wie, czy w ostatecznym rezultacie nie będzie to jedyna metoda dojścia do porozumienia dla zwaśnionych.

I jedna i druga strona oświadcza, że wojny nie chce. I, jedna i druga, nie chce opuścić zajętego terytorium. W takich warunkach łatwo stać się może konieczność dojścia do porozumienia przy pomocy siły, decydującej bezapelacyjnie, choćby na krótko, o tym kto „ma rację".

Ludzkość po Światowej Wojnie pragnęła uniknąć tej ostateczności. Okazuje się jednak, że na próżno. Czangkufeng jest nadal terenem walk najbardziej zawziętych. Wprowadzone są do działań duże siły wojskowe po obu stronach.

Wojna jednak nie jest wypowiedziana i dyplomaci wytężają siły aby znaleźć kompromis. Mapy, układy carskie i inne dokumenty towarzyszą rozmowom nieustannie.

W takich warunkach, gdy już działają armaty bardzo trudna jest akcja dyplomacji, działającej zdaleka od sceny, na której mogą być pokrzyżowane role a mogą też i wejść nieoczekiwani nowi aktorzy i popsuć przedstawienie i próbę sił. Pokój więc wisi na włosku.

LORD RUNCIMAN.

Arbiter angielski rozpoczął swe prace w Pradze od złożenia szeregu wizyt oficjalnych. Rozpoczyna też badanie postulatów poszczególnych mniejszości narodowych i gawędzi sielsko o ustępstwach.

Właściwie decyzje główne, w tej sprawie, znajdują się z jednej strony w Berlinie, a z drugiej w Londynie. Od tego ostatniego miasta zależy wiele.

Niestety do tego rodzaju procedury, jaką zastosowano w sprawie sudeckiej, należy żywić jak najdalej posuniętą nieufność.

Przy polityczny arbitrażu, zdaje się z reguły silniejsi mają rację — słabsi. zaś muszą ustępować, przy czym zazwyczaj czynią to „dobrowolnie". „Sami proszą o doradce" i sami ustępują „dobrowolnie".

Biurokracja w ogniu krytyki

Niemal od początku powstawania państwa polskiego narzekamy na biurokracje.

Wytaczamy przeciwko niej działa najcięższego kalibru, złorzeczymy na czym świat stoi i każde niepowodzenie w administrowaniu państwem, zwalamy na biurokrację.

Narzekanie na biurokrację stało się tak wygodne i tak popularne, że nawet sami Ci odgórni biurokraci, psy na niej wieszają i niepowodzenia swoje nią właśnie zasłaniają.

Przez biurokrację przywykło się rozumieć liczny aparat urzędniczy pozostający z drugiej strony okienka i załatwiający sprawy tak zwanego szarego obywatela.

Potocznie zaliczamy więc do biurokracji stan urzędniczy, gdyby tak szczeblami operować, do siódemki najwyżej do szóstki włącznie.

To jest ten moloch biurokratyczny.

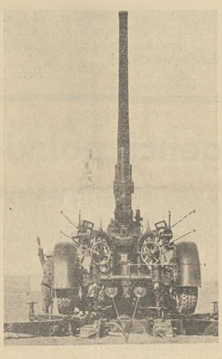
Nikomu nie przyjdzie do głowy nazwać wiceministrów, czy dyrektorów departamentów lub naczelników wydziałów biurokracją. Tak się już ustaliło, że ci ostatni, również na biurokrację wymyślają, mając na uwadze tych właśnie niższych funkcjonariuszy państwowych. Są oni najliczniejsi to prawda, ale przecież nie oni wyłącznie stworzyli biurokrację i nie oni wyłącznie ją żywią i podtrzymują jej uprawnienia i prerogatywy.

Zagadnienie biurokracji jest zjawiskiem skomplikowanym o złożonych bardzo elementach i omawiając go należy to sobie jasno uświadamiać. Biurokracja to nie drobni, źle płatni i źle traktowani urzędnicy, którzy rzekomo odbijają na interesancie swoją nędzną sytuację.—

Uciążliwe ramy i normy prawne dla biurokracji bardzo często stwarzają ci, którzy się do jej grona nie chcą zaliczyć. Oni to, przeważnie stwarzają cieplarnie dla wychowania bakcyla biurokratycznego.

Ci, których się tym nienawistnym mianem obejmuje — wykonawcy przecież nic samodzielnie nie stanowią. Dziś już wszystko jest ujęte przepisami, instrukcjami, zaleceniami i t. p. okólnikami, tak, że już dla inicjatywy modlszego urzędnika pozostało nie wiele. Ramy jego poruszeń są skromne i on na pewno, systemu biurokratycznego nie stwarza. System ten rodzą, pielęgnują i wychowują ci, co wydają rozporządzenia wykonawcze do ustaw, ci co piszą, aprobują i wydają okólniki, ci co pragną zamknąć całe życie Polski w granicach białych płotów. Jeżeli przeciwko komu, to właśnie przeciwko inspiratorom i twórcom należy wystąpić. Należy sięgać do sedna rzeczy a nie używać sobie na pionkach, dziś prawie bezwolnych, wykonywujących polecenia i instrukcję. Biurokracja powstaje również na skutek wołania samego życia. Trudność polega na tym, że nie umiemy potrzeb życia ująć w racjonalne łożysko. Racjonalizując potrzeby, stwarzamy sztuczne przepisy bardzo skomplikowane, nie liczące się z warunkami życia i stąd ułatwiamy zagnieżdżenia się biurokracji.

Któż to stwarza? Oczywiście nie szarzy ludzie, lecz mocodawcy, ci którzy rządzą i metody rządzenia do wierzenia podają.



„The Illustrated London N."

Angielskie działo przeciwlotnicze 3·7 AA.

Profesor Makowski zajmując się kanikularnymi rozważeniami p. t. „Inicjatywa" daje nam opis przejazdu pociągiem do stacji letniskowej, przy czym wysiadając z wagonu stosował się właśnie do zasad inicjatywy prywatnej. W końcu swych rozważań prof. Makowski zauważa:

„Trzeba wziąć udział w biegu na przełaj z walizkami w ręku do autobusu; okazuje się, że jest przepełniony, ale są taksówki, które proponują jeszcze dwa dodatkowe miejsca na kolanach już siedzących w nich pasażerów.

Tu się odbywa właśnie swobodna gra prywatnej inicjatywy, wolna konkurencja niechlujstwa i nieładu, no i powiedzmy to słowo — nabierania.

Kiedy słyszymy lub czytamy w reklamach, że dojazd odbywa się od kolei do pięknej miejscowości letniskowej autobusem lub taksówką, mamy w oczach piękne wielkie wozy i myślimy sobie: no jednak z tą motoryzacją nie jest tak źle. Kiedy zaś widzimy tę rzeczywistość, przekonywamy się, że pojęcia takie jak: autobus, taksówka, komunikacja, dojazd są pojęciami bardzo względnymi, o różnych i często zgoła nieprzewidzianych znaczeniach.

No i wzdychamy: ach czemuż Koleje Państwowe (inicjatywa państwowa) nie ustalą tu swej komunikacji autobusowej, regularnej, stałej, jako tako wygodnej, słowem, możliwej. Bo inicjatywa prywatna polega na tym, że siedmiu czy ośmiu młodych pionierów motoryzacji, chcąc zebrać fundusze na wyjazd do Palestyny, zbiorowymi siłami kupuje stary, niezdatny już prawie do użytku, samochód i sadzając przy kierownicy jakiegoś, równie jak taksówka sfatygowanego goja jako szofera, „zapewnia komunikację" wypoczynkową dla stosunkowo licznych gości. Każdy współwłaściciel na własną rękę zabiega o pasażerów, o rentowność przedsiębiorstwa i stąd nowa podnieta dla inicjatywy prywatnej: oto pasażerowie — tacy, już raz oparzeni — którzy wiedzą co ich czeka, wysilają inicjatywę swoją na to, ażeby dostać się do wozu wcześniej i zająć w nim miejsce, a niech frajerzy kucają między siedzeniami.

Jesteśmy na miejscu. Wyszliśmy zmiętoszeni, kulejący z brudnego pudła i widzimy: przyroda i historia dały temu przedziwnemu miasteczku niezmierzone skarby, takiej roślinności, takiego krajobrazu, takich zabytków architektury nie można znaleźć łatwo gdzie indziej — no i takiego brudu. Pokazują tam liczni obdarci półżebracy-półprzewodnicy czy tragarze budynek łaźni miejskiej (inicjatywa społeczna), ale wtajemniczeni twierdzą, że już bardzo dawno nie palono w niej pod kotłem, trzeba bowiem przynajmniej sześciu amatorów, żeby pokryć koszty uruchomienia łaźni; podobno dzierżawca tego społecznego urządzenia higienicznego, kiedy sam się chce wykąpać, chodzi po miasteczku i namawia jego obywateli; czasami, podobno, udaje mu się znaleźć tych sześciu, ale to bywa rzadko. Mieszkańców jest tylko coś 5000.

A przecież zdawałoby się, że co jak co, ale czystość ciała powinna być terenem stosowania inicjatywy osobistej. Podobno w Holandii skrzętne gospodynie myją szczotką i mydłem ściany zewnętrzne swoich domów, chodniki przed domem, czy ja wiem co jeszcze. Czynią to z własnej inicjatywy".

Zjawisko podpatrzone przez prof. Makowskiego będzie regulował nie drobny urzędnik, którego przywykliśmy nazywać biurokratą, lecz ostatnio piętrowy zwierzchnik tego urzędnika. Jeżeli w wyniku tego regulacyjnego zapału, (prof. Makowski sugeruje taką regulację) zacznie stwarzać opaczne przepisy i rozporządzenia, które później, co pewien okres, nowelizować i poprawiać będzie trzeba, to oczywista dookoła tego zagadnienia powstanie bezduszny system biurokratyczny i gdy prof. Makowski za lat parę jechać będzie na urlop, irytować się będzie tak samo jak dziś „tylko nieco z innego powodu.

Dlatego też jesteśmy zdania, że biurokrację należy zwalczać. Biurokracja przynosi wiele szkody, zwłaszcza naszym młodym jeszcze urzędom państwowym, ale czynić to należy właściwie od góry, od samej góry, gdyż narzekania anonimowo na tych, którzy się bronić nie mogą na nic się nie przydadzą i zła nie usuną.

Trzeba przestać regulować kichanie i mycie się o obywateli. Jeżeli prof. Makowski stwierdza, że w Holandii gosposie same myją ulice, to szkoda, że nie dowiedział się o tym, że nie policja je do tego przyzuciła. Trzeba więc coś u nas zmienić. Po prostu trzeba zmienić system. Wówczas i zagadnienie biurokracji łatwiej rozwiążemy.

ŻYWIOŁ NIE BOSKI, LECZ LUDZKI — PRACA

...„A JEDNAK JEST ŻYWIOŁ NIE BOSKI, LECZ LUDZKI I MOŻE DLATEGO CZŁOWIEK TAK MAŁO GO SZANUJE. ŻYWIOŁEM TYM JEST PRACA, PRACA LUDZKICH MÓZGÓW, PRACA LUDZKICH SERC I PRACA LUDZKICH MIĘŚNI. DZIEJE LUDZKIE W CAŁYCH TYSIĄCLECIACH I WSZYSTKO TO, CO NAZYWAMY KULTURĄ, SĄ WŁAŚCIWIE PRZETWOREM TEGO LUDZKIEGO ŻYWIOŁU, CZŁOWIECZEJ PRACY. A CZŁOWIEK ZAMIAST BYĆ DUMNYM Z OPANOWANIA TEGO, CO MOŻE OPANOWAĆ, CHCE BYĆ DUMNYM Z OPANOWANIA ŻYWIOŁU NIE SWEGO, ŻYWIOŁU BOSKIEGO. SPECJALNIE CZŁOWIEK NIE CHCE SZANOWAĆ NAJWIĘKSZEJ POTĘGI SWEGO ŻYWIOŁU: PRACY ZBIOROWEJ, CHOĆ TA WŁAŚNIE NAJWIĘKSZE CUDA TWORZY. ZDANIEM MOIM, ZASADNICZYM POSTULATEM STOSUNKÓW JEST UMOWA I LOJALNE TEJ UMOWY DOTRZYMANIE. UMOWA POLEGA NA WARUNKACH, KTÓRE WZAJEMNIE UMAWIAJĄCY SIĘ STAWIAJĄ I KTÓRE UMOWĘ SIĘ STAJĄ: I CZY STRÓŻ, ZAMIATAJĄCY ULICĘ, CZY MINISTER, RZĄDZĄCY KRAJEM, CZY STOLARZ, OBRACAJĄCY HEBLEM, CZY PROFESOR, WYKŁADAJĄCY W WYŻSZEJ SZKOLE, DLA WSPÓLNEJ PRACY Z INNYMI WARUNKI STAWIA, WARUNKI PRZYJMUJE. I GDYBYŻ WZAJEMNIE LOJALNIE JE DOTRZYMYWANO, JAKŻEBY INACZEJ ŻYCIE WYGLĄDAŁO! DRUGIM PODSTAWOWYM POSTULATEM JEST STOSUNEK DO INSTRUMENTU PRACY. INSTRUMENT NIE SZANOWANY JEST KALEKĄ LUB EFEKTU NIE DAJE".

„GDY MYŚLĘ O ZADANIACH, STOJĄCYCH PRZED POLSKĄ, CHCIAŁBYM WNIEŚĆ OD WAS (WIELKOPOLAN) DO POLSKI CAŁĄ WASZĄ NAMIĘTNOŚĆ PRACY, KTÓRA BY POLSKĘ PRZENIKNĘŁA, DAĆ UMIEJĘTNOŚĆ ZORGANIZOWANIA PRACY SUMIENNEJ, UMIEJĘTNOŚĆ PRACY UCZCIWEJ".

J. Piłsudski.

NA WIDNOKRĘGU MIĘDZYNARODOWYM

ŚWIAT SIĘ SKURCZYŁ

Amerykański lotnik Hughes wraz z 4 towarzyszami okrążył kulę ziemską w niespełna 4 dni.

Wystarczy porównać tę szybkość chociażby z naszymi pociągami, nie mówiąc już o dawnych dyliżansach, by zdać sobie sprawę z tego, jakie ogromne, wprost rewolucyjne postępy poczyniła technika.

Samochód, samolot, telefon, telegraf bez drutu, radio — wszystkie te zdobycze nowoczesnej techniki zrewolucjonizowały życie społeczeństw ludzkich.

Jednym ze skutków tej rewolucji jest fakt, iż przestrzeń, jakby przestała być dla człowieka przeszodą, jakby przestała istnieć. Nowoczesna technika pokonała nie tylko przestrzeń, ale w bardzo znacznym stopniu i czas. Kula ziemska jakby się skurczyła.

To kurczenie się kuli ziemskiej odbywało się zresztą stopniowo. już przed wojną światową świat stał się dla cywilizacji kapitalistycznej zbyt ciasny, zbyt mały.

Ta ciasnota jest jedną z podstawowych przyczyn strukturalnego kryzysu kapitalizmu, z tym samym i cywilizacji kapitalistycznej. Lecz ciasnota, o której teraz mówimy, ma nieco inny charakter, zresztą również związany z postępem techniki.

Rozwijający się w szybkim tempie kapitalizm nowoczesny, wymagał coraz większej przestrzeni, coraz nowych rynków. W miarę tego, jak tych rynków brakło, koło rozpędowe kapitalizmu musiało stanąć, kapitalizm, przede wszystkim krajów przodujących, począł się dusić i cała struktura kapitalizmu załamała się. Doprowadziła do tego nie tyle wojna światowa, co dynamika, wewnętrzna logika samego systemu kapitalistycznego. W pogoni za zyskiem, który w okresie rozkwitu był dla kapitalistów jedynym kryterium, kapitalizm krajów najbardziej uprzemysłowionych uczynił z innych krajów agrarnych, zarówno niecywilizowanych, jak i cywilizowanych rynki zbytu. Stopniowo jednakże kraje agrarne stały się dla krajów przemysłowych nie tylko rynkami zbytu, ale i swego rodzaju koloniami przemysłowymi, filiami przemysłowymi. Z przyczyn, o których mówić nie będziemy, zjawisko to stało się powszechne i z biegiem czasu wszystkie kraje cywilizowane stały się krajami mniej lub więcej uprzemysłowionymi. Na tę dążność ku generalizacji i uniwersalizacji przemysłu zwracał uwagę na długo przed wojną światową znany teoretyk anarchizmu Piotr Kropotkin („Filds, Factories & Warkshops" 1898).

Na skutek tej tendencji ku upowszechnieniu przemysłu przodujące państwa przemysłowe nie tylko utraciły w państwach agrarnych swe dotychczasowe rynki zbytu, ale bardzo prędko uzyskały w nich konkurentów. Tym samym wzmogła się wojna gospodarcza pomiędzy państwami, ekonomiczna„ bellum omnium contra omnes", a zarazem pogłębiła się anarchia międzynarodowa, zarówno ekonomiczna jak i polityczna.

Rywalizacja wielkich mocarstw kapitalistycznych wyraziła się również w walce o właściwe kolonie, jako źródła taniego surowca. Już w końcu ubiegłego stulecia podział kolonii właściwie został zakończony. I pod tym względem kula ziemska stała się zbyt ciasna. Z jednej strony powstała kwestia rewizji podziału kolonii, zwłaszcza, iż duże obszary kolonialne należą do państw, niegdyś wielkomocarstwowych, które w toku dziejów stały się pod względem militarnym państwami słabszymi. Jednocześnie niektóre słabsze mocarstwa, a przede wszystkim Niemcy poczęły traktować słabsze państwa europejskie tak samo, jak traktowały ludy kolonialne i przeniosły metody kolonialne do Europy. Wojna światowa problemu kolonialnego nie załatwiła właściwie, toteż nadal pozostawał on źródłem głębokich i gwałtownych konfliktów międzypaństwowych. Tak zwane mocarstwa rewizjonistyczne — przede wszystkim Trzecia Rzesza, Włochy i Japonia w ostatnich latach przystąpiły do nowego podziału obszarów kolonialnych oraz do rewizji podziału t. zw. sfery wpływów, do której zaliczone zostały i mniejsze państwa europejskie — nadunajskie, bałkańskie, Hiszpania, Portugalia i t. d.

Na temat zmian, które zaszły w dziejach społeczeństw cywilizowanych, a tym samym i w dziejach ludzkości, pod koniec ubiegłego stulecia, zmian,które z ilościowych stały się jakościowymi, wypowiedział szereg bardzo ciekawych uwag wybitny poeta i pisarz francuski Paweł Valery w r. 1931 w swym szkicu „Regards sur le monde actuel" (Spojrzenie na świat współczesny).

„Części świata zakończonego i znanego — pisał P. Valery — z siłą konieczności stają się coraz bardziej między sobą powiązane. Otóż dotychczas polityka liczyła się li tylko z izolacją poszczególnych zdarzeń, historia była rozpatrywana jako suma zdarzeń zlokalizowanych. Perturbacja, zaszła w pewnym punkcie globu ziemskiego, rozwijała się jakby w środowisku nieograniczonym, a jej skutki przestawały działać na przestrzeni dostatecznie dużej; w Tokio wszystko odbywało się tak, jakby Berlin był bezgranicznie daleki... Ten okres się kończy. Odtąd każda poszczególna akcja wywołuje zewsząd oddźwięk szeregu nieprzewidzianych interesów, powoduje bezpośrednio łańcuch zdarzeń, chaos rezonansów w środowisku zamkniętym. Skutki skutków, które ongiś nie dawały się odczuwać, albo były bez znaczenia, biorąc pod uwagę okres życia ludzkiego lub przestrzeń, zasięg działania woli ludzkiej, dają się teraz odczuwać prawie natychmiast niezależnie od przestrzeni...

Zdaniem Pawła Valery nastąpiła całkowita zmiana tego, co on nazywa geometrią historyczną, wskutek czego dawna mechanika polityczna stała się przestarzałą.

Są to skutki głębokich zmian, jakie pod wpływem rozwoju techniki nowoczesnej uległo znaczenie przestrzeni, a pośrednio i czasu w życiu nowoczesnych społeczeństw cywilizowanych.

Tokio, Ren, Kremlin, Addis-Abeba, Madryt, Berlin, Wiedeń, Londyn Genewa, Rzym, Paryż stanowią łańcuch przyczyn i skutków wzajemnie na siebie oddziaływających. Termin — „oś Berlin — Rzym —Tokio" stanowi symptomatyczny znak naszych czasów, dla których przestrzeń jakby nie istnieje, wobec czego skutki każdego zdarzenia międzynarodowego jakby błyskawicznie się uniwersalizują.

Toteż dziś w jeszcze większym stopniu niż przed wojną światową szereg tradycyjnych pojęć i teorii musi ulec rewizji i przewartościowaniu. Dotyczy to takich pojęć, jak neutralność, suwerenność lub udzielność państwowa lub teorii— jak sławetna teoria równowagi międzynarodowej.

Beta.

Rząd chce poprawić byt urzędników

MIĘDZYZWIĄZKOWY KOMITET PRACOWNIKÓW PAŃSTWOWYCH U PREMIERA

W końcu lipca b. r. prezes Rady Ministrów przyjął delegację Międzyzwiązkowego Komitetu Pracowników Państwowych w składzie: prezes — St. Kwiatkowski (Z. N. P.), wiceprezesi: W. Kościński (Zw. Pr. Skarb.), W. Rymkiewicz (Zw. Prac. Teletechn.), sekr. — Z. Cieszyński (Zw. Niż. Prac. P. P. T. i T.), J. Stawiański (S. U. P.), M. Gałęski (Zw. Pr. Um. Adm. Wojsk.) oraz Geske (Zw. Prac. P. P. T. i T.). Celem audiencji było przedstawienie premierowi aktualnych zagadnień, obchodzących pracowników państwowych.

Delegacja podkreśliła, że w terenie zdarzają się wypadki wywierania presji indywidualnej lub zbiorowej na pracownikach państwowych, bądź na ich zrzeszeniach w kierunku należenia do takich lub innych organizacji społecznych lub ugrupowań politycznych.

W związku z powyższym delegacja prosiła premiera, aby osobiście zainteresował się takimi sprawami, których załatwienie przekraczać będzie możliwości lokalnych organizacji i które centrala przedstawi Prezydium Rady Ministrów. Premier oświadczył, że dla stwierdzenia, czy przedstawione przez centralę wypadki odpowiadają rzeczywistości, wszystkie konkretne fakty zakomunikowane mu, zostaną z jego polecenia najszczegółowiej zbadane.

Następnie delegacja przedstawiła konieczność zasadniczej reformy obowiązującej ustawy uposażeniowej i podniesienia stopy życiowej pracownika państwowego oraz globalnej sumy, przeznaczonej na uposażenie.

Pracownik państwowy przy dzisiejszym stanie nie może zapewnić swym dzieciom nawet takiego wykształcenia, jakie sam posiada. Koniecznością jest także zmniejszenie rozpiętości uposażeń w służbie państwowej na rzecz wydatniejszej poprawy niższych i średnich płac. Równocześnie podkreślono, że istotna poprawa nie może być znowelizowana na innej drodze, jak tylko w oparciu o ścisłe i sprecyzowane normy prawne, czyniące zadość zasadzie powszechnego rozdziału ogólnej kwoty, którą państwo może przeznaczyć na uposażenia swoich pracowników i ustawowego zagwarantowania pracownikowi wzrostu jego uposażenia w miarę wzrostu jego kwalifikacji i lat służby.

W odpowiedzi premier oświadczył, że całkowicie uznaje potrzebę poprawy bytu pracowników państwowych, zwłaszcza niższych i średnich grup, przede wszystkim w celu umożliwienia im spokojnej i wydajnej pracy.

Państwo nowoczesne musi mieć jednak administrację opartą na urzędnikach pełnych inicjatywy, z czym trudno pogodzić oparcie indywidualnej poprawy bytu tylko na zasadzie szczeblowania. Dlatego celowe jest wynagrodzenie i awansowanie urzędnika w zależności od wyników jego pracy. Natomiast zasada awansowania pracowników nie może być i nie jest ograniczona tylko do stanowisk wyższych, lecz musi mieć charakter powszechny i uwzględniać przede wszystkim szerokie rzesze pracownicze, aby umożliwić im warunki normalnego rozwoju, tak pod względem podwyżki płac, jak i powoływania na wyższe stanowiska. Premier podzielił zasadniczo słuszność postulatu przywrócenia dodatków rodzinnych oraz zwrotu opłat szkolnych za naukę dzieci pracowników państwowych w szkołach prywatnych i zapowiedział przeprowadzenie co do tego przygotowawczych prac badawczych.

Uwagi o inteligencji polskiej w Ameryce

Za tygodnikiem „Ameryka-Echo" przytaczamy artykuł znanego pisarza polsko - amerykańskiego. redaktora Czesława Łukaszkiewicza na bardzo ważny temat, jaki stanowi zagadnienie współżycia inteligencji polskiej z naszym wychodztwem w Ameryce.

Redakcja.

Słyszymy i czytamy bardzo często, jak to tutejsza inteligencja polska trzyma się z dala od masy polskiej i usuwa się od tego, co ojcowie tu stworzyli i podtrzymali przez długie lata. Oskarżenia te są częściowo słuszne, bo rzeczywiście bardzo mała liczba inteligentów zawodowych podchodzi bliżej do robotnika polskiego i stara się służyć mu radą i pomocą.

Był czas, że inteligenci polscy mieli nadzieję, że wejdą między rdzennych Amerykanów i tam zapomną o swym pochodzeniu i tej szarej masie, z której wyszli. Rzeczywistość ocuciła ich bardzo prędko. Spostrzegli, że choćby nawet nazwiska pozmieniali, to będą zawsze czymś obcym w morzu amerykańskim. Tamci dadzą im to odczuć przy najbliższej sposobności, a przyjacielski uśmiech będą mieli dla nich tylko wtedy, gdy ich będą potrzebowali.

Amerykanie trzymają się klanami, wiedzą o sobie i na młodszą imigrację spoziarają z góry.

Na ostatnim zjeździe Rady Polonii Amerykańskiej młody, ale rozumny adwokat z Milwaukee powiedział:

„Jestem Polakiem, nie tylko dla tego, żem się urodził z rodziców polskich i mam pewną tradycję polską, ale i dlatego, że chcę mieć zawsze kawałek chleba i to z masłem. Poprostu dla interesu. Bo rozumiem że gdy jestem Polakiem, to jestem jednym z czterech milionów, kiedy zaś wyprę się polskości, to jestem jednym ze 130 milionów mieszkańców Stanów Zjednoczonych".

I tak jest w istocie. Polski inteligent, który odskoczy od swojego środowiska, jest bezbarwną kroplą w morzu. Nie ma się o co oprzeć, nie ma odskoczni od jakiejkolwiek kariery.

Niejednemu może się udać. Wybitny talent, specjalne szczęście, przypadek, czy zbieg okoliczności wyniosą go w górę, ale takich dużo nie naliczymy.

Ilu naprzykład dziennikarzy polskich dałoby sobie radę poza społeczeństwem polskim? Ilu lekarzy, dentystów, adwokatów? Każdy z nich,choć nawet zdolny i obrotny musi się trzymać polskich okolic, bo gdzie indziej nie wyżyje.Byli tacy, którzy otwierali biura w dzielnicach eleganckich, z dala od Polonii, ale bardzo prędko wracali do swoich, bo nie chcieli umierać z głodu.

To samo z polityką. Nie można sobie wyobrazić kongresmana, czy mayora miasta, czy sędziego Polaka, który dostałby się na swój urząd bez poparcia rodaków.

A księża? Ileż to razy widzimy proboszcza w parafii polskiej, który gdyby nie to, że jest Polakiem, siedziałby na aryjskiej parafii, jako drugi, czy trzeci asystent proboszcza. Albo czy choć jeden z nich byłby biskupem, jeśli nie miałby za sobą tej ogromnej masy polskiej? Nigdy w życiu. Ani też nie byłoby tylu polskich prałatów - bogaczy, bo na parafiach niepolskich nie udałoby im się zebrać takiego majątku, żeby się móc postarać o fiolety.

I tak na każdym kroku. Przyjrzyjmy się uważnie dygnitarzom w polskich organizacjach. Ilu z nich zdołałoby się wybić na jakikolwiek wyższy urząd w amerykańskim towarzystwie ubezpieczeniowym? Dwóch, trzech? I w to wątpię. A w polskich organizacjach są, grzebią w milionach dolarów, są honorowani, są w ogóle czymś.

Nawet Polak, urzędnik w banku amerykańskim, dostał posadę dlatego, że dyrekcja tego banku chce mieć klientów Polaków, więc potrzebuje jakiegoś wabika. Inaczej najzdolniejszemu zdmuchnąłby z pod nosa posadę protegowany silniejszej grupy narodowościowej.

Bo mówi się często o narodzie amerykańskim, który jednak wciąż jeszcze jest w stanie tworzenia się i przetapiania różnych plemion w jednym tyglu, ale na razie te narodowości żyją dotąd życiem własnym, trzymając się swojej gromady, która pomaga przede wszystkim swoim, choć każda z nich uznaje Stany Zjednoczone za swoją nową ojczyznę.

Inteligencja każdej z tych grup narodowościowych nie zapomina ani na chwilę o środowisku, z którego wyszła i podtrzymuje z nim stosunki, zaznacza stale swoją łączność i opiera się o nie silnie, dając mu w zamian swoją współpracę i wykorzystując dla niego swoje stosunki w sferach wpływowych. Bierze i daje.

Są tacy, którzy uważają, że takie ghetta nie powinny istnieć w Ameryce, gdyż one hamują postęp mas, stanowią przeszkodę do szybkiego zamerykanizowania młodszej imigracji i opóźniają proces ostatecznego scementowania się narodu amerykańskiego.

Być może, iż są to słuszne głosy, ale na razie jest tak, jak jest i z rzeczywistością wszyscy się liczą.

Inteligenci polscy z młodszej generacji uważali, że już przyszedł czas do objęcia dziedzictwa po ojcach w organizacjach polskich i przygotowywali się do tego w specjelnie utworzonych kadrach, w których już używa się języka angielskiego i stara się je urobić na modłę anglo - saską. W Związku Narodowym istnieją np. wyodrębnione grupy, noszące nazwy „Manhattan Society", „Detroit Society" itd. Tam dojrzewał i dojrzewa polsko - amerykański narybek, gotujący się do przejęcia Związku i zmodernizowania go tak, aby był więcej „tutejszy", jednakże stara generacja wciąż jeszcze rządzi w Związku Narodowym. Młodzież w „societach" już posiwiała i wyłysiała i nie może się doczekać chwili przełomu. Do urzędów dochodzą tylko najlepsi spryciarze, którzy umieją grać na sentymentach starych.

To przydługie czekanie na swoją kolejkę zmęczyło już nieco tę „młodzież", która obecnie stoi na rozdrożu i nie wie, co robić: czy stworzyć coś nowego, specjalnego, co odda wreszcie rząd dusz Polonii w jej ręce, czy też pogodzić się z losem i pójść tą ścieżką, którą ojcowie kroczyli?

Byłem w Cleveland, na zjeździe tej „młodzieży", mającej zresztą najlepsze zamiary, ale nie posiadającej dość twardego karku i silnych pleców, aby unieść ciężar nowej organizacji. Zebrani nie chcieli wchodzić w drogę „Radzie Polonii" i czekali na to, co ona zrobi i czy zajmie się tą prawdziwą młodzieżą polską, której dziesiątki tysięcy znajdują się w fatalnym położeniu. Nie doczekali się niczego, ale przez czas wyczekiwania ostudzili swój zapał pierwotny i znów staną na bezdrożu.

Coraz lepiej zaczynają rozumieć inteligenci polscy, że istnienie silnego zaplecza polskiego to dla nich kwestia życia i śmierci. To też można przypuszczać, iż w swoim własnym interesie nie będą dążyli do zamazywania polskości tam, gdzie się dotąd zachowała, ale przeciwnie, pomogą jej w sposób najmądrzejszy, zgodny z obowiązkami obywateli Stanów Zjednoczonych, lecz zarazem zgodny z sentymentem tej wielkiej masy polskiej, która jakoś nie wymiera i trzyma się nienajgorzej. Nie tylko nie będą podcinali gałęzi, na której siedzą, ale ją postarają się umocnić i uchronić przed coraz to nowymi burzami. To jest bowiem przede wszystkim ich własny interes.

Czesław Łukaszkiewicz

Szary człowiek wobec zagadnień ważnych aktualnych

Problemy najbliższej przyszłości

REPORTAŻ Z RUCHU PRACOWNICZEGO.

Uchwalone niedawno ustawy samorządowe wywołały duże ożywienie wśród działaczy pracowniczych i politycznych.

Opinia powszechna oczekuje zmiany ordynacji wyborczej do sejmu i senatu, a samorządowe ustawy traktuje jako niedoskonały wstęp, który pozwoli zorientować się w prądach nurtujących społeczeństwo polskie.

Pragnąc zapoznać naszych czytelników z opinią głównie dołów pracowniczych, na wyłaniające się w związku z wyborami zagadnienia polityczno - organizacyjne uprosiliśmy jednego z członków redakcji, aby w czasie wakacyjnego objazdu przeprowadził rozmowy w kilku środowiskach pracowniczych na interesujące nas tematy. Opinie te podajemy bez zmiany.

Redakcja.

WSTĘP.

Zgodnie z instrukcjami redakcji, odbyłem cały szereg rozmów na tematy nurtujące świat pracy. Rozmowy te prowadzono z licznymi przedstawicielami związków pracowniczych, głównie należących do C. K. P. obracały się zgodnie z przewidywaniami i życzeniami pisma, dookoła pewnych aktualnych problemów, przy czym chodzio tu głównie o to, by zebrać opinię tak zwanego szarego człowieka.

W liczbie rozmówców występują nieliczni zresztą, członkowie zarządów poszczególnych związków.

Ponieważ temat moich pytań był nieco drażliwy dla przedstawicieli należących do zawodowych organizacyj, a warunkiem rozmowy była uprzednio uzyskana szczerość wypowiedzi, przeto nie cytuję zgodnie z życzeniem rozmawiających, ich nazwisk, lecz staram się rozmowy ująć w pewną grupę opinii zasłyszanych na danym terenie. Podaje przytem wypowiedzi zgodne, zebrane od kilku ludzi, pod jednym wspólnym i fikcyjnym nazwiskiem.

PAN KIELECKI MÓWI:

Czy mogę prosić Sz. Pana o parę uwag dotyczących rozwoju pracy wśród organizacji pracowniczych po ostatnim wojewódzkim Kongresie?

Kongres wojewódzki w wyniku swym znacznie ożywił prace wszystkich związków, powstała ściślejsza więź organizacyjna pomiędzy stowarzyszeniami, tak, że skutki organizacyjno - społeczne, nie mówiąc o zawodowych, kongresu są dodatnie.

Czy nie zechciałby Pan wypowiedzieć się szczerze, jaką zdaniem Pana mają drogę obecnie związki pracownicze wobec najbliższych wyborów samorządowych, oraz, ewentualnie w odpowiednim czasie, wyborów do sejmu i senatu?

Ściślej się wyrażając, czy związki pracownicze pójdą samodzielnie, czy też będą chciały, czy też musiały, szukać zbliżenia z jakimś ugrupowaniem politycznym i z jakim?

To drażliwa sprawa obecnie. Ale jeżeli chodzi o nasz teren to jest ona w szczegółach przemyślana i można rzec, że co do tego istnieje opinia prawie jednolita.

Mówię prawie, bo spotykają się nieliczne głosy, uważające, że droga przed światem pracy jest jedna — to znaczy związanie się z jakimś ugrupowaniem politycznym na okres wyborów. I tu się drogi rozchodzą z jakim? Nie będę o tym mówił bo są to głosy nieliczne, natomiast powiem o tym co dominuje niemal jako powszechne stanowisko.

Do poszczególnych wyborów pójdziemy samodzielnie i to zarówno do samorządu, jak ewentualnie, do sejmu i senatu.

To jest przeważająca u nas opinia. Uzasadnia się to tym, że ruch pracowniczy jest ruchem apolitycznym i ma przed sobą do rozstrzygnięcia cały szereg postulatów gospodarczo - zawodowej natury. Jak to doświadczenie wykazało, łączenie naszych nadziei z ruchem politycznym zawodzi, gdyż polityka to rzecz ponętna dla wybrańców. Wybrańcy dość szybko zapominają o tym pod jakim hasłem i przez kogo zostali wybrani.—

Dlatego, tak jak ja znam swoje środowisko, sądzę, że nie będzie co do tego żadnych chyba wątpliwości jaką drogę obiorą nasze związki pracownicze.

TO JEST WYKLUCZONE...

Proszę Pana, zwierzenia są nader interesujące, i nadal prosząc o szczerość i gwarantując dyskrecje, chciałem usłyszeć opinię Pana w sprawie, która może Panów tu na miejscu mniej dotyczy, ale dla innych terenów jest ona na czasie.

Mianowicie, chodzi mi o to, czy nie uważalibyście Panowie za możliwe,w okresie wyborów a może i na stałe, związanie swoich, choćby pewnych postulatów gospodarczych, z powstającym Stronnictwem Demokratycznym?

Boć przecież stronictwo to byłoby chyba programowo Wam bliskie?

To jest wykluczone — pada odpowiedź — Najpierw nie wiadomo jaki to jest program. Demokratyczny Koc długo jakoś biedzi się nad organizacją i programem stronictwa, a ta niepewność i tajemniczość zraża ludzi, zniechęca i odsuwa.

Owszem, w pewnym okresie był dobry moment dla nawiązania współpracy z demokratami. U członków związkowych było duże nawet poruszenie tą akcją (poruszenie oczywista w umysłach) ale ten okres należy już do przeszłości. Minął bez wyzyskania. Coś, co się rodzi z takim trudem, nie może być normalne i zdrowe.

A poza tym, ostatnio proszę Pana, tyle się pisze o mafiach o tajemniczych i zakulisowych wpływach, których zresztą nikt nigdzie nie uchwycił, że się tak wyrażę, za rękę, że to ludzi zniechęca i nastraja nieufnie do wszystkich akcji, które nie są prowadzone w sposób sprężysty i widoczny dla golego oka.—

Jeżeli więc chodzi o nasz teren, to zagadnienie nie istnieje i wątpię czy by stanęło przed wami w jakiejś formie bardziej natarczywej życiowo.

POLITYKA DOMINUJE W ŻYCIU.

Opinia Sz. Pana wydaje się na pozór słuszna. Ale przecież Wasze postulaty zawodowo - gospodarcze mogą znaleźć rozstrzygnięcie tylko po zmianie warunków politycznych.

I nawet przez Was wybrany stuprocentowy poseł pracowniczy nie uchyli się na terenie sejmu czy innej instytucji gospodarczej od konieczności zajmowania się polityką.

Czy wobec tego wasza izolacja od polityki jest słuszna?

Rozmówca namyśla się nieco — poczem pada odpowiedź, choć przyznać trzeba z mniejszą pewnością siebie niż to było, poprzednio.

Problem jest istotnie trudny i czy wcześniej czy później do niego podejść trzeba.

Chcę być ścisły, i to co powiem musi być wzięte jako moja osobista opinia, gdyż w środowisku tak zagadnienie stawiane nie było, nie chciałbym by u Pana redaktora powstało przeświadczenie, że to jest zdanie ogółu.

Otóż według mego zdania, ten problem rozwiąże powoli samo życie.

Pozwólmy sobie na trochę fantazji. Świat pracy rośnie w Polsce i rość będzie nadal. Skupiamy szeregi inteligenckie coraz więcej wśród tych środowisk, które jeszcze nie są zorganizowne.

Ale do nas przybywać będą szeregi, również z powodów, zwiększania się pojemności naszego rynku przez powstawanie nowych warunków pracy.

Otóż zróbmy takie założenie.

Idziemy do wyborów, zdobywamy pewną ilość (dość znaczną moim zdaniem) mandatów i wówczas mając odpowiednią ekipę w ciałach parlamentarnych, będziemy mogli pokusić się o rozstrzygnięcie pewnych politycznych zagadnień, ale już jako grupa aktywna nie obawiająca się tego, że zostanie wessana przez inne ugrupowania i dla świata pracy stracona.

Zdaniem moim, dlatego traciliśmy posłów wywodzących się od świata pracy w przeszłości, że były to grupy słabe i rozpływały się jak cukier w wodzie w innych ugrupowaniach politycznych.

Gdy wejdziemy w wielkiej ilości zachowamy swoją barwę i swoją postawę ideową, a nawet możemy oddziałać atrakcyjnie na inne ugrupowania.

W ten sposób na końcu tego procesu powstanie wprawdzie nowe ugrupowanie przede wszystkim gospodarczo - zawodowe i polityczne, zadaniem, którego będzie oddanie pracowników usług zorganizowanym pracownikom. Nie będzie ono miało powodu roztapiania się w cudzych bądź co bądź partiach politycznych.

Oto szczerze przedstawiłem Panu redaktorowi już raczej sprawy z dziedziny fantazji, ale możliwe do zrealizowania.

Realizacja jednak zależy od zwartości ugrupowania, które obecnie nazywa się dość nieokreślonym mianem Świata Pracy.

Podziękowałem serdecznie za zwierzenia i jadę do innego środowiska.

Przeprowadzałem jeszcze rozmowy z Panami Sosnowieckim i Lubelskim. W zasadniczych jednak punktach rozmowy te pokrywają się prawie zupełnie.

Bezstronnie trzeba stwierdzić, że p. Lubelski większy nacisk kładzie na konieczność związania się z ugrupowaniami politycznymi w akcji, którąby miała szerszy zasięg niż tylko akcja zawodowa, a taką jest właśnie akcja wyborów.

Pan Lubelski stara się również podnieść te momenty, których zdaje się Pan Kielecki nie widzi, mając przed oczami tylko świat pracy.

Zdobycie wszelkich możliwości działania dla realizacji swego programu możliwe jest tylko w ustroju demokratycznym.

Pan Sosnowiecki większy nacisk położył na konieczność przebudowy społecznej, na zaprowadzenie naprawdę ustroju sprawiedliwego dla szerokich warstw. Widzi tę przebudowę zrealizowaną przez świat pracy w kontakcie z ugrupowaniami politycznymi demokracji polskiej ale przy całkowitej niezależności ideowej i organizacyjnej świata pracy.

Jeżeli do tego dość jednolitego obrazu, trzech środowisk pracowniczych, dodać podobną postawę kierowniczych działaczy związków pracowniczych, oraz opinię poszczególnych wybitniejszych działaczy pracwoniczych dołów warszawskich, to będziemy mieli obraz całkowity, który pozwoli nam na właściwe umiejscowienie związków pracowniczych w ogólnym ruchu politycznym, jaki zapoczątkowały niedawne ustawy samorządowe oraz oczekiwana powszechnie zmiana ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu.

Es. Es.

ISKIERKI

Pan Prezydent Rzeczpospolitej powraca w tych dniach z urlopu wypoczynkowego z Laurany (Włochy) do Polski.

Minister J. Beck powrócił z Norwegii, gdzie bawił z oficjalną rewizytą Rządu Norweskiego.

Do Gdyni przybyła z wizytą oficjalna reprezentacja floty francuskiej złożona z eskadry szkolnej 3 kontrtorpedowców. Eskadrą dowodzi Komandor Bernouin. Przedstawiciele marynarki polskiej serdecznie powitali Francuzów w związku z czym odbyło się szereg przyjęć.

Do Gdyni przybył pierwszy lord admiralicji angielskiej Douff Cooper. Ministra Douff Cooper'a, który przy był do Gdyni prywatnie na jachcie króla angielskiego podejmował obiadem p. min. J. Beck.

W Palestynie walki terrorystyczne nie ustają. Rząd angielski widział się zmuszony do delegowania Ministra Kolonii na inspekcję Palestyny, poczym powzięte będą ostateczne decyzje w sprawie utrzymania porządku w tym kraju..

Japoński Minister Oświaty, słynny generał Araki, oświadczył niedawno w wywiadzie prasowym, iż wojny nie da się uniknąć na Dalekim Wschodzie.

ŚWIĄTEK BOLESŁAW

List

Nowela

Staśku kochany!

Nareszcie się odezwałeś! Nie pisałeś chyba ze dwa lata, czy nawet więcej, a rozstaliśmy się przecież przed dziewięciu laty. Szmat czasu! Jakże to życie szybko upływa!... Pamiętasz nasze rozstanie? Radość, entuzjazm, siła gotowa porwać się na burzenie starego świata i budowanie na jego gruzach nowego — — Przekonani byliśmy, że my, młodzi, bieg historii przewekslujemy ze ślepych torów i pchniemy w nowy, świeży nurt dziejów... O, naiwna, słoneczna młodości! Zostały z ciebie tylko wspomnienia — i — żal...

Piszesz mi, że czujesz się dobrze, że powoli i kosztem wielkiego kapitału pracy zdobywasz pozycję względnej niezależności. Wierzę Ci, bo rzemiosło istotnie daje niezależność działania i pełną swobodę myśli. Tak: myśli... Jej nade wszystko. Po załatwieniu wszelkich codziennych zobowiązań pieniężnych, po wypełnieniu formalistyki, żeby zewnętrznie być w porządku i przypadkiem nie stanąć w kolizji z całym naszym potwornym przerostem ustawodawstwa — jesteś wolny. Absolutnie wolny! Czy Ty oceniasz treść tego słowa?

Ze mną jest inaczej... Nie wiem czy pamiętasz, że pierwszą posadę dostałem w Tundrze. Taka sobie wieś, jak wszystkie inne nasze wsie: na marginesie cywilizacji, czy może jeszcze ściślej: na demarkacyjnej linii między triluvium a kulturą. Bo na tym pasie dzisiejszy los umieścił polską wieś. Zacząłem badać, czemu tak jest. Wynikiem moich długich i starannych dociekań było stwierdzenie faktu, że ów margines czy linia demarkacyjna rozszerza się: pierwotność zwolna odpływa w mroki przeszłości ,zaś kultura i cywilizacja spiętrza się wzwyż i rozszerza w kierunku przeciwnym, a wieś trwa niezmiennie tym samym stanie, którego początek ginie gdzieś w otchłań wieków minionych. Oświecić ją i ogrzać! Wydźwignąć! Rozsłonecznić! Przenieść do niej wszystkie zdobycze cywilizacji, przejąć na wskroś bogactwem kultury niepowrotnie zlikwidować margines! Polską wieś przeobrazić w siedzibę człowieka współczesnego! Oto hasła, które stanęły przede mną, żądając realizacji. Ale wprędce dostrzegłem, że nie są one programem tylko moich dążeń, że nie ja jestem ich autorem. Dokoła siebie zobaczyłem ludzi o wspólnej mi orientacji, ludzi dobrej woli i mrówczej ,pracowitości, ludzi konsekwentnie świadomych wysiłkiem zdążających do powolnej a wytrwałej realizacji tychże samych co moje haseł. Zrozumiałem, że hasła te istniały już dawno przede mną, że nie stworzyła ich jednostka ani nawet świadoma zbiorowość.

Znalazłem towarzyszy i razem z nimi stanąłem do startu pracy, żeby codziennym cierpliwym wysiłkiem poprzez twarde ugory ciemnoty i barbarzyństwa przeorywać skiby głębokie i długie, od krańca do krańca. Jeszcze jedną — jeszcze — jeszcze — ...Dopóki sił starczy. Dopóki zmiana warty nie zluzuje nas z posterunku...

W chłopskim dziecku wykrzesać nowego Człowieka: to była nasza ciężka, jakże ciężka orka na ugorze! Ale to przy tej pracy przypadkiem zrobiłem ważne odkrycie. Czytając dużo fachowych dzieł, dowiedziałem się, że gdzieś na dalekim świecie istnieje szkoła twórcza, która przeróżnymi drogami dociera do wnętrza ludzkiej istoty i przebudowuje ją, podnosi, uszlachetnia. Dowiedziałem się, jak liczne i piękne są one szlaki, którymi chadza społeczna troska o wychowanie nowych pokoleń. Czytałem te dzieła jak poematy najpiękniejsze, jak czarodziejskie baśnie gdzie fantastyczne marzenia przez ludzki geniusz w żywy czyn zostały zaklęte. Wyobrażałem sobie, żeby taką właśnie szkołę twórczą, taki cud ucieleśnić na polskiej wsi, dla chłopskich dzieci... Marzenie to nosiłem w sobie, pieściłem jak sen na jawie, jak fatamorganę przedziwną.

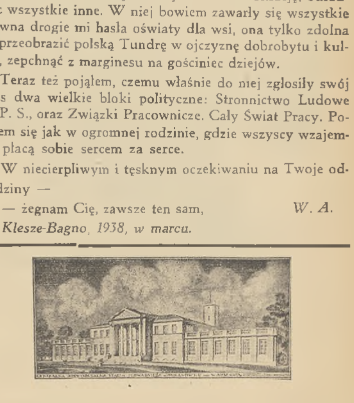
Ale marzenie pierzchło. Bo oto rzeczywista, dotykalna, niezmiennie ta sama, dzień w dzień, miesiącami, latami, pozostawała: jednoklasówka. Rozsadnik analfabetyzmu. Zmora. Makabryczny koszmar. Potwór, którego widok wzbudza zarazem śmiech ,płacz i przerażenie. Symbol czasu. Emanacja troski państwa o oświecenie społeczeństwa, tego, co przez wieki wszystkich żywiło, a teraz żywi i broni: chłopskiego. Zasiadłem znowu do książek, żeby zrozumieć, czemu tak jest. Ale tym razem były to książki nie pedagogiczne: czytałem teraz dzieła filozofów, historyków, socjologów, ekonomistów, polityków. Dużo ich przeczytałem, dużo. Po polsku, po rosyjsku i po niemiecku, zależnie w którym języku dane dzieło dostać mogłem. Poznałem genealogię myśli wyzwoleńczych ludzkości, gdzie jeno dotarł lancet i mikroskop uczonego badacza. Wielu rzeczy nauczyłem się prawie na pamięć, jak niegdyś pacierza, jak szkolnej modlitwy. I wtedy, po latach pracowitych i wytrwałych studiów, zrozumiałem wszystko. Feodalizm, kapitalizm, socjalizm, komunizm, anarchizm. Zrozumiałem faszyzm, totalizm, imperializm i demokrację. Wszystkie te koncepcje ustrojowe, prądy i kierunki zestawiłem i porównałem, a przyjrzawszy się biegowi życia w kraju — wybrałem demokrację, odrzucając wszystkie inne. W niej bowiem zawarły się wszystkie zdawna drogie mi hasła oświaty dla wsi, ona tylko zdolna jest przeobrazić polską Tundrę w ojczyznę dobrobytu i kultury, zepchnąć z marginesu na gościniec dziejów.

Teraz też pojąłem, czemu właśnie do niej zgłosiły swój akces dwa wielkie bloki polityczne: Stronnictwo Ludowe i P. P. S., oraz Związki Pracownicze. Cały Świat Pracy. Poczułem się jak w ogromnej rodzinie, gdzie wszyscy wzajemnie płacą sobie sercem za serce.

W niecierpliwym i tęsknym oczekiwaniu na Twoje odwiedziny —

— żegnam Cię, zawsze ten sam, *W. A.*

Klesze-Bagno, 1938, w marcu.



Proszę o głos

Po Kongresie Pocztowców

Redakcję naszą odwiedziło kilku czytelników, z różnych środowisk pocztowych, którzy poruszyli cały szereg problemów, których wyrazem są zamieszczone w wolnej trybunie 2 artykuły. W rubryce „Proszę o głos" nie krępujemy wypowiadających się, zwłaszcza o ile pragną zapoczątkować dyskusje. Udzielimy też chętnie łamów w dyskusji, w razie potrzeby, i stronie przeciwnej.

Redakcja.

Pomimo, iż do tej pory, jeszcze nie ogłoszono szczegółowego sprawozdania z Kongresu, chciałem, na podstawie artykułów jakie się ukazały w innej prasie niezależnej jak np., „Dzienniku Ludowym", „Robotniku" poddać szczegółowej analiżie obecny okres rozwojowy w jakim się znajduje najstarsza organizacja zawodowa pocztowców

Z listów kilku działaczy Związkowych, oprócz podziękowań na pierwsze miesjce występuje sprawa omówienia życia związkowego i w innych organizacjach poczt. a mianowicie w Zw. N. Pr. P. i T. i Stow Techników.

Na tym miejscu chcemy dać parę uwag, podejmując akcją dyskusyjną.

To wszystko co napiszę ma wyłącznie na celu wyjaśnienie sytuacji na tym odcinku życia związkowego.

Jeśli zajmują się wyłącznie tylko jednym z 3 związkwó pocztowców to nie dlatego, aby w pozostałych nie byłoby nic do powiedzenia, lecz właśnie dlatego, że większość naszych uwag, może być zastosowana w stosunku do pozostałych. Wyróżniam Zw. przy ul. Bednarskiej dlatego, że akurat Kongres Bydgoski, w którym wielu członków pokładało wielkie nadzieje przełomu organizacyjnego nadawał się do tego.

Od razu część pocztowców była sceptyczna. I jeszcze jedno Zw. ten ma opinię najdemokratyczniejszego wśród pozostałych więc trzeba wykazać, że nawet ten najbardziej „demokratyczny" z nich ma mnóstwo pozostałości obskuranckich.

Dotąd zwykło się sądzić, że dola pocztowców jest zależna wyłącznie od tego jacy ludzie stoją na czele organizacji. Przykład obecnego Zarządu z prezesem Tykwińskim na czele najlepiej dowodzi, że pogląd ten jest b. uproszczony i wprost naiwny.

Dawniej prezes Stangreciak twierdził, że los pocztowca poprawi się wówczas, gdy pocztowcy będą mieli swych posłów w Sejmie. A więc zaczęto zbierać osławione grosze na fundusz wyborczy. I pan Stangreciak za pieniądze związkowe zaczął się ubiegać o mandat poselski. Najpierw jako socjalista-cekawista w kożuchu chłopskim w Brześciu grał rolę Ukraińca Stangreciaka.

Gdy to się nie udało próbował szczęścia jako BBS-yn i to zawiodło. Wreszcie udało mu się wejść do przedostatniego Sejmu z listy państwowej jako niemowlęciu politycznemu w „bebe".

I jako poseł apolityczny nie tylko unikał polityki, ale również i obrony spraw pocztowców w Sejmie. Pocztowcy sprawiedliwie ocenili działalność prezesa na historycznym już dziś wiecu w Sali Hogienicznej po pierwszej obniżce poborów Pan poseł, by uchronić się od wdzięczności ludu był zmuszony dzwonić po policję. To są fakty. Ogół pocztowców dał się przekonać ówczesnej opozycji z kol. Tykwińskim i Kostro na czele, że winien temu p. Stangreciak.

Kongres Lwowski po burzliwych obradach wybrał nowy Zarząd złozony niemal wyłącznie z ludzi anty-stangreciakowych.

I cóż się okazało?

Dwuletnia działalność tego nowego Zarządu wykazała, ze zaszła fatalna pomyłka.

Czytając pierwsze numery „Poczty" po Kongresie Lwowskim można w nim znaleźć mnóstwo radosnych hymnów, że teraz nastąpiło odrodzenie Związkowe, ze członkowie tłumnie przychodzą na zebrania, że strach przed wypowiedzeniem swych myśli i dążeń związkowych opuścił pocztowców bezpowrotnie.

Dziś każdy pocztowiec już wie, że radość ta była przedwczesna.

Dziś gdy ten sam pan Stangreciak pisuje znów swe tasiemce w tej odrodzonej przez jego dotychczasowych rywali „Poczcie" nikt nie ma już złudzeń Maluczko brakowało, że biuro prasowe na kongresie Bydgoskim miał załozyć p. b poseł. Ale z obawy na wielki rumor, jaki mógłby stąd powstać zaniechano tego. Wolano zupełnie zlekceważyć prasę wyręczając się jedynie ersatzem.

Ale Kongres Bydgoski, pomimo że całą duszą, całym sercem był oddany obecnemu Zarządowi Głównemu nie orientując się zapewne w zmianie koniunktury nakazał natychmiast ściągnąć przez komornika pewne zaległości.

Czy to Zarząd p. Tykwińskiego uczyni to jeszcze pytanie. Zapewne da dowód dobroci serca i będzie pobłażliwy dla marnotrawnego ojca.

Dużo jeszcze możnaby napisać o kulisach Kongresu Byg. sądzę, że te wystarczą by prezkonać Czytelników o słuszności wyłożonej tezy, że odrodzenie organizacji zawodowej nie zaczyna się z chwilą zmiany osób na kierowniczych stanowiskach.

Jednocześnie ze zmianą osób musi iść w parze zmiana systemu, zmiana statutu Związku, zmiana ducha Stangreciakowego, który jeszcze pokutuje i straszy w „Strasznym Dworze" prz yul. Bednarskiej. Ale o tym w następnym numerze.

J. Sz.

Dwa Walne Zebrania Pocztowców

W czerwcu i lipcu odbyły się w najliczniejszych kołach warszawskich Zw. Pr. PT i T. 2 walne zebrania.

W związku z niedawno odbytym Kongresem Bydgoskim zebrania te nabierają charakteru ogólnego i mogą zainteresować nie tylko pocztowców.

Koło Warszawa 1 jest liczniejsze i należą doń pracownicy nie tylko z poczty Głównej ale również z około 40 innych urzędów warszawskich.

Na ośmiuset przeszło członków było 140 obecnych liczba jak na stosunki pocztowe dość znaczna, i nalezy ją tłumaczyć „strachem" dotychczasowych działaczy, iż po Kongresie Bydgoskim, którym zainteresowała się nawet prasa socjalistyczna mogą nastąpić niemiłe dla władzy niespodzianki. A więc werbowano na zebranie kogo się dało.

Strach panów Kierowników i jednocześnie działaczy związkowych był niestety przedwczesny. I tym razem udało się im utrzymać stan posiadania.

Inna rzecz, że drogo kiedyś zapłacą za swe dzisiejsze sukcesy. Koło Warszawy 1 słynące niegdyś z wyśmienitych mówców, dziś po róźych „czystakch" dla dobra służby, nie ma żadnego dosłownie mówcy choćby na miarę przeciętną. Ci którzyby mogli coś powiedzieć (zauważyliśmy to z ich zachowania się) woleli w pewnych momentach opuścić zupełnie salę, aby nie ulec pokusie i nie powiedzieć za dużo. Jeśli chodzi o pocztę, słowa pana premiera, iż woli mieć urzędników śmiałych i szczerych a nie strachajłów, bojących się własnego cienia jeszcze nie dotarły. I nic dziwnego, jeśli po każdym dawniej wiecu (pmaiętny wiec w Sali Hyg.) a dziś nawet Zebraniu Koła miejscowego mówcy opozycyjni, rzecz prosta, że zupełnie z innego powodu przenoszeni są na prowincję.

Z zebrania tegorocznego zasługuje na podkreślenie przemówienie p. Piaseckiej, która stwierdziła, że zgodnie ze Statutem czł. Zarządu koła miejscowego może być i bywał czł. zupełnie innego koła. Absurd oczywisty tylko u pocztowców możliwy. Konieczność zmiany Statutu Stangreciakowego wciąż więc jest sprawą palącą dla dobra tej organizacji.

Zarząd wybrano według świetnie wyreżyserowanych chwytów.

Ciekawostką był fakt przyjęcia mandatu przez kier grupy Matusezwskiego, pomimo, że stanowczo zrezygnował, objąwszy stanowisko Vice-prezesa Zarz. Głów.

Pan prezes słynie z umiejętności komulowania wszystkich płatnych godności.

* * *

Zebranie koła Warszawa 2 odbyło się zupełnie w innej atmosferze.

Koło W2 zawsze było bardzo wyrobione związkowo. Z niego rekrutują się tacy działacze związkowi jak Cesarski, Kapicki, Marczewski, Pawełczak, Godlewski, Kostro, Stangreciak, Tykwiński, Geske. Duszą tego koła są ambulanserzy. O nich trzeba będzie wkrótce napisać szczegółowo.

Dziś się tylko ograniczam do stwierdzenia, że są to pracownicy poczt ruchomych, którzy ze względów na stałe przebywanie w różnych miejscowościach i stykanie się z pocztowcami całej Polski są bardzo wyrobieni społecznie i związkowo.

Prezesem koła W2 od 9 lat jest ambulanser Masłowski, który jest dumny z tego, że wprowadził na nowo opałcanie pracy związkowych, który to zwyczaj zniósł obecny prezes honorowy koła przewodniczący ostatniego Zebrania Skarbnik Zarz. Gł. kol. Kostro Władysław. Najważniejszym zagadnieniem nurtującym zebranych była sprawa wyborów, czy mają być przez urnę w ciągu trzech dni, czy na sali. Dawniej we wszystkich większych kołach, zgodnie ze statutem zebrania odbywały się przez urnę, co jest zupełnie uzasadnione tym, że ambulanserzy, jak również członkowie pracujący w innych urzędach, nawet prowincjonalnych nigdy nie mogą wszyscy się zebrać razem ze względu na charakter służby. Z początku sporadycznie zebranie własną uchwalą dokonywało wyborów na sali najpierw również tajnie przez urnę, aż wreszcie przez aklamację. Zwyczaj ten jako znakomicie ułatwiający wybieranie tego samego zarządu ,tak się spodobał „górze" związkowej, że wreszcie doszło do tego, ze na zeszłorocznym zebraniu prezydium zebrania w osobach prezesa Tykwińskiego nawet niedopuściło pod głosowanie wniosku o wybory przez urnę, jako rzekomo sprzecznego ze Statutem.

Na zebraniu w dn. 29.VII kol. Misiak w świetnym przemówieniu dowiódł, że to nie wnioskodawcy ,lecz strona przeciwna, prezydium zebrania,, sam kwiat związkowy nie znał Statutu swej organizacji.

My jednak mamy lepsze pojęcie o znajomości Statutu od prezesa Zarz. Gł. i Zarz. Okręg. i śmiemy sądzić, że były nieco inne przyczyny, niż nieuctwo czy ciemnota.

Fakt, faktem, że zebranie jednomyślnie uchwaliło wybory przez urnę w dn. 11, 12 i 13 3sierpnia pomimo nadludzkich wprost wysiłków prezesa Masłowskiego by do tego nie dopuścić.

W ogóle pan prezes miał w tym dniu pecha, co się zowie. Komisja Rew. złożona z kandydatów do Zarządu zaproponowała podwyżkę „uposażeń" Czł. Zarz. 1 się nie udało. Powstała groteskowa sytuacja· 15 głosów przeciw podwyżce a 14 za, a wwóczas p. Sekr. Zarz. Gł. kol. Geske wyciąga jakiegoś marudera z wojen... Stangreciakowych i siup go 15:15. Cóż robić? Decydować musi przewodniczący Kostro, niegdyś zwolennik honorowej pracy związkowej (dziś jednak pobierający wynagrodzenie za czynności Skarb Zarz. Gł) I jak myślicie, jak głosuje? Sensacja. Głosuje wbrew życzeniu przyjaciół Masłowskiego, Geskego i Pieńkowskiego, a za echem swej tak pięknej przeszłości związkowej; Bo przeszłość związokwa pana prezesa honorowego jest daleko piękniejsza od. rzeczywistej teraźniejszości. .

Tym pięknym nawrotem do dawnych, historycznych już niemal czasów, pan przewodniczący wzbudził ogólny entuzjazm. O jakie święte są słowa: „Czem skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci"

Zapewne wszyscy, którzy znają obu panów Kostrów, tego wczorajszego i dzisiejszego cieszyć się muszą z tego pięknego gestu, obawiając się tylko, żeby na tym geście się nie skończyło.

Najpiękniejszy nawet odruch serca ,gdy będzie odosobnionym, zostanie tylko nic nie znaczącym epizodem, ginącym bez śladu w powodzi czynów dnia codziennego. Kol. Masłowski oświadczył, że wyczuwszy z dzisiejszego zebrania, iż są koledzy, którzy by chcieli aby on nie kandydował, przychyli się do tego i pomimo iż 9 lat w pocie czoła prowadził koło, teraz ustępuje.

Musimy przypomnieć, że kol. Masłowski taktykę zrzekania się uprawiał już dawniej i teraz zapewne jej nie zmieni, utwierdzony przykładem prezesa koła Warszawa 1, który również słynie, że danego słowa, jeśli chodzi o mandat nie dotrzymuje.

Muszą panowie prezesi pocztowi przeczytać książkę Czuchnowskiego, „Pieniądz" z niej się dowiedzą ,że poseł Krecik lepiej umiał wyrezyserować całą komedię przedwyborczą.

Ani w kole Warszawa 1 ani w kole Warszawa 2 nie było żadnego „rudzielca", któryby krzyknął· „odpoczynku" ci się zachciewa, cholero, a ciągnij cholero, tą taczkę do końca, jeszcze rok"!

Choć go nie było, wiemy, że rezultat będzie ten sam.

Ambulanser.



Gdańsk (drzeworyt) — Art. mal. Tadeusz Cieślewski (Syn)

TEATR

„NA FALI ETERU" komedia muzyczna Paul Leone w adaptacji Leopolda Brodzińskiego z muzyką J. Lawiny-Świętochowskiego, reżyseria R. Zawistowskiego, dekoracje St. Kurmana, ewolucje W. Zwolińskiego.

Dobry pomysł miał dyr. Sawan w letnim sezonie wystawiając komedię muzyczną, zwłaszcza zrobioną tak elegancko zarówno pod względem reżyserskim, aktorskim jak i dekoracyjnym jak to ma miejsce z „Na fali eteru". Treść bezpretensjonalna, obfitująca w masę dowcipów typowo francuskich, wywołujących serdeczną reakcję na widowni. Dopywł „młodej krwi" wyszedł również sztuce na dobre. Ina Benita w roli tancerki Monti wprost rewelacyjna, partner jej reż. Zawistowski kapitalny w wodewilowej roli. Lunia Nester, którą dotychczas znaliśmy jako doskonałą tancerkę, pokazała nam się w nowej odmianie jako aktorka wyglądem przypominająca ś. p. Helenę Bogorską, a grą i gaminerią Mieczysławę Cwiklińską. W interpretacji roli Ewy Stojowskiej wierzy się, że jest to panienka ze sfery. W kostiumie kąpielowym wyglądała uroczo. Zofia Wierzejska z roli piastunki Melanii stworzyła małe arcydziełko, zbierała brawa przy otwartej kurtynie. Po raz pierwszy widzieliśmy Igo Syma w 100%-wej roli amanta starszego. Grał dyskretnie, wyglądał pięknie, a w duecie „Co noc" z Stojowską, przy własnym akompaniamencie był bezkonkurencyjny. Pyszny typ komicznego perfumiarza dał Marian Kielarski. W małej rólce woźnego w Studio Radiowym staranny p. Henryk Modrzejewski (jak widać z podpisu pod fotografią „doktór" nie wiemy, praw, filozofii, czy medycyny, a może nowy tytuł teatrologii...).

Wnętrza nowoczesne, studio w pałacyku, jakie oglądamy na Rivierze. Przekład dobry. Melodie urocze. Brawurowe nawoływania w kapitalnej reżyserskiej inscenizacji („Piosenka pod okienkiem"):

Całość wiośnianie przyjemna. Powodzenie w zupełności zasłużone.

W-k.

Dajemy głos

Spółdzielnia Turystyczna „Gromada" prosi nas o zaznaczenie, że·

„W związku z artykułem, który się ukazał w *„Wieczorze Warszawskim"* w numerze 197, a w którym podano wiadomości jakoby spółdzielnia „Gromada" organizowała wycieczki w charakterze masońskim, została wytoczona przeciwko powyższej Redakcji sprawa sądowa o zniesławienie".

Lindbergh — Hughes — Corrigan

W rubryce tej przedrukowujemy najciekawsze artykuły, które ukazały się w prasie polskiej. Znajdzie się wśród przedruków zarówno to, co nam odpowiada, jak również i to, co z naszym stanowiskiem będzie sprzeczne, ale z tych czy innych względów zasługuje na przemyślenie czy zapamiętanie.

Powiada się, że sława jest niewymierna. Na to dowodów szukać długo nie trzeba. Dzisiejsza sława lotników jest porywająca, olśniewająca, wyrazista. Realizacja „podniebnych lotów", o których pisali po[illegible].

HUGHES

Wspaniały lot Howarda Hughesa był przez radio podawany z godziny na godzinę. — Jak leciał etapami, z których każdy jako samodzielny lot byłby już wielkim wyczynem lotniczym przed paru laty. Jak każdy szczegół z jego prywatnego życia nabierał sensacyjności w związku z lotem na około świata i z małżeństwem Hughesa i Katarzyny Herpturn.

Ciekawa publiczność lubi takie szczególiki z życia ludzi, którzy zagarnęli dla siebie zainteresowanie dnia. Gazety francuskie piszą np. że do N. Yorku Hughes przyleciał nieogolony i brudny. — Rozpisują się o tym szczególe na pół szpalty. Wielu ludzi chodzi po świecie nieogolonych, ale sensację wzbudza dopiero nieogolony Hughes .Więc piszą gazety dlaczego Howard Hughes był nieogolony. Po prostu dlatego, że nie miał w samolocie wody. W każdym samolocie nie ma wody, ale sensację wzbudza dopiero fakt, że nie było wody w samolocie milionera Howarda Hughesa.

Howard Hughes nie mógł się umyć i ogolić, chociaż w Omsku spłókał się lekko w wodzie. Ale myć się nie mógł. Dlaczego? Tu jest dopiero prawdziwa sensacja. W Omsku nie można było dostać mydła. W wielu miastach syberyjskich nie można dostać mydła. — Ale żeby ten fakt stał się znany całemu światu, trzeba było, żeby do Omska przyleciał w locie na około świata milioner Howard Hughes, narzeczony Katarzyny Hepburn i osobiście się o tym przekonać. Drugi milioner, lecący po podobny rekord, już będzie pamiętał, żeby wziąć wodę i mydło do samolotu i nie zjawiać się w Nowym Yorku nieogolony...

To również będzie sensacja, bo gazety napiszą:

„Pan X wysiadł z samolotu po trzydniowym bez przerwy locie na lotnisku w Nowym Yorku gładko ogolony, w zaprasowanych spodniach i gwoździkiem purpurowym w butonierce".

LINDBERGH

Lindberg leciał przez Atlantyk dwa razy dłużej niż Hughes. Ale Lindberg był pierwszym, — który to zrobił, ale Lindbergh miał gorszy samolot. Lindbergha otacza urok swoisty, gdyż ten zawodowy pilot nie był ani milionerem, ani narzeczonym Katarzyny Hepburn, którą zna cały świat z ekranów.

Lindbergh ożenił się ze skromną panienką. Jak się poznali? Na obiedzie u jednego z potentatów amerykańskich posadzono słynnego już rekordzistę między dwoma uroczymi dziewczynami. Lindbergh miał obowiązek bawić obydwie, ale tak się stało, że zagadał się z prawą sąsiadką, która była lotniczką. Tak się zagadał na tematy fachowe, że zapomniał o lewej. Dopiero przy deserze spostrzegł swój nietakt i żeby go naprawić zwrócił się do zapomnianej dziewczyny z zapytaniem:

— Pani również lata?

— Ja? nie! A pan?

Czyż można sobie wystawić zbaranienie Lindbergha, którego po chwili pochłonął czar rozmowy z lewą sąsiadką. Rozmowa ta, głupio, idiotycznie zaczęta miała ten skutek, że w parę miesięcy po niej Lindbergh ożenił się z obecną swoją żoną. Żyłby z nią szczęśliwie, gdyby nie tragedia porwania synka.

CORRIGAN

Pomijając zresztą historię ożenków wielkich rekordzistów — trzeba podkreślić, że Lindbergha wyczyn był trudniejszy, niebezpieczniejszy, głośniejszy. Dziś lot Howarda Hughesa przyćmił całą serię rekordów, które posypały się w bieżących tygodniach. Jednym z tych rekordów jest lot Corrigana. Corrigan to skromny oficer powietrznej floty Stanów Zjednoczonych. Wystarał się o samolot taki sam, jaki miał Lindbergh i wypróbował go w lotach po Ameryce. Stare pudło z przed dziewięciu lat trzymało się dobrze, a marzeniem Corrigana było zdobyć Atlantyk. Wielu pilotów marzy o takich rekordach. Nie zawsze są one dostępne. Rekordy bowiem obok swej strony technicznej posiadają trudną stronę organizacyjną. Ta strona organizacyjna u Corrigana szwankowała, nie za dużo miał on pieniędzy. To też gdy zwrócił się do władz amerykańskich z prośbą o pozwolenie na przelot Atlantyku, zapytano go:

— Jaki pan ma samolot?

— Taki sam jak Lindbergh przed laty. Dobry samolot.

— Co? To stare pudło. Chce pan lecieć na pewną śmierć?

— Przecie Lindbergh Atlantyk zdobył w 33 godziny na takim starym pudle.

— Ale to było 9 lat temu a poza tym to był Lindberg!

— A ja jestem Corrigan i nie boję się oceanu.

— Proszę pana. My nie pozwolimy ryzykować życia dla sportu. Niech pan wystara się o dobry samolot, to poleci pan.

— Kiedy nie mam dolarów!

— Na to już nic nie poradzimy.

Gdyby Corrigan był w Ozonie, to by poszedł do wojewody skomleć o subsydium. Ale Corrigan był żołnierzem, dobrym lotnikiem, Amerykaninem. W Ameryce prywatne subsydium, albo opłacalna reklama — to jedyny sposób finansowania imprez. Prócz tego Corriganowi uśmiechało się zdobycie Atlantyku i sławy w podobnych warunkach, jak Lindbergh. Był on sportowcem i powiedział sobie, że nie sztuka lecieć tak jak Hughes wyposażony we wszystko tak, że gazety znalazły jedyny brak... wody do golenia.

Na cichym lotnisku pod Nowym Yorku Corrigan kazał wyciągnąć z hangaru samolot.

— Dokąd lecisz, Doug?

— Do Chicago.

— O'key. Pozdrów znajomych.

I Corrigan wzniósł się w powietrze w jednosilnikowym samolocie o sile 175 koni, starą maszyną z przed 9 lat. Wielkie zdziwienie na lotnisku wywołało, że samolot zawraca i leci w kierunku oceanu. Ale nikt specjalnie nie zwrócił uwagi na ten wiraż.

Dopiero po trzydziestu godzinach urząd lotniczy Stanów Zjednoczonych otrzymał kablogram z... Dublina.

„Lotnik Corrigan wylądował w Baldonel dziś o godz. 14.30 po przelocie oceanu".

— Co — to ten Corrigan, któremuśmy odmówili pozwolenia przelotu na tym starym gracie?

— Tak. Ten sam Douglas Corrigan.

— Odebrać mu licencję pilota!

— Ależ to zuch — przeleciał Atlantyk — sam — bez instalacji radiowej.

— Prawda i to. Ale musi być jakaś subordynacja. Trzeba mu udzielić nagany i przedstawić do awansu. Nie możemy przecież tolerować, żeby łamano prawo.

— Żeby wszyscy tak łamali!

— Tylko ten wariat gotów wracać przez ocean. Teraz mu się może nie udać. A szkodaby było chłopa.

— Mam myśl. Odebrać mu prawo lotu. niech wraca statkiem. Jak wróci to po porządnej naganie prawo lotu będzie mu przywrócone.

— Dobry pomysł. Pisać...

Oczywiście — oficjalnie Corrigan tłumaczył się, że zepsuł mu się kompas i przez pomyłkę przeleciał ocean...

Lot Corrigana ma wszystkie cechy bujnej, młodej przygody — Jest mniej rozreklamowany, ale ma więcej cech rekordu niż lot Hughesa. Corrigan na starej maszynie przeleciał Atlantyk w 28 godzi. 13 min. Pobił rekord Lindbergha na tej samej maszynie. — Niedługo przez ocean będą leciały samoloty transportowe, pasażerskie, pocztowe. Wtedy będziemy patrzeć na lot nad Atlantykiem Lindbergha tak, jak dziś patrzymy na lot Blériota przez kanał La Manche Dziś przez kanał La Manche lecą codzień dziesiątki samolotów Ale niech kto spróbuje przelecieć na maszynie Ble[illegible].

Tak samo ocean na samolocie Hughesa można przelecieć w 16 godzin. Na samolocie swoim Lindbergh leciał 32 godziny, na takim samym samolocie Corrigan wywalił 28 godz. 13 min. Oto jest rekordzista w swojej klasie!

W tym wszystkim problematem najważniejszym jest miernik sławy. Spróbujmy przeprowadzić subtelną granicę między sławą a reklamą i wszystko się wyjaśni. Zastrzegam tylko, że nie wolno na tej podstawie ujmować blasku lotowi Hughesa, tylko dlatego, że Corrigan zdobył się na większy wysiłek nerwów.

K. S.
(Słowo)

Najlepszy odbiór — najciekawsze audycje

NIEDZIELA, DN 14.VIII.

9.15 Regionalna transmisja z Kielc. 11.15 Transmisja ze Zjazdu Śpiewaczego w Starogradzie. 12.03 Poranek muzyczny. 13.00 „Miłosna niedola Asnyka" — szkic literacki 15.00 Audycja dla wsi 16.30 „Gwałtu co się dzieje" — komedia Fredry. 17.10 Recital skrzypcowy Eugenii Umińskiej. 17.35 Tygodnik dźwiękowy. 18.00 Koncert rozrywkowy. 20.05 „Mieszczanin szlachcicem" — R. Straussa — suita 21.00 „Tajoj" — wesoła audycja ze Lwowa. 22.00 Opera zradiofonizowana — „Rycerskość wieśniacza" Mascagniego.

PONIEDZIAŁEK, DN. 15.VIII.

12.03 Poranek symfoniczny z sali Polskiej YMCA w Łodzi. 13.00 „Moje wakacje" — powieść Starego Doktora dla dzieci. 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 „Piosenka legionowa na kwaterze" — słuchowisko Z. Marynowskiego. 17.00 „Czołówka na froncie" — audycja muzyczna. 18.00 Koncert z teatru na wyspie w Łazienkach. 20.05 Muzyka polska. 21.15 „Przed 118 laty" — audycja 21.40 Koncert. 22.05 Muzyka ta[illegible].

WTOREK, DN. 16.VIII.

15.15 „Dzieci śląskie w słońcu Podhala" — reportaż z kolonii w Rabce. 16.00 Koncert 17.00 Muzyka taneczna. 18.10 „Echa leśne" — audycja z cyklu „Fortepian i książka". 19.00 Recital klarnetowy S. Czosnkowskiego 19.30 „Wesoły coctail" — koncert rozrywkowy. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 Audycja słowacka. 21.55 Polska muzyka kameralna.

ŚRODA, DN. 17.VIII.

15.15 „Krysia i Janek na wakacjach" — opowiadanie dla dzieci. 16.00 „Coś miłego dla ucha" — koncert rozrywkowy. 17.00 Muzyka taneczna. 18.10 Koncert kameralny z Krakowa. 19.00 Duety w wyk. W. Łozińskiej i E. Hoffmanowej. 19.30 Koncert rozrywkowy. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 „Chopin a polska ziemia" — VIII aud. 22.10 „Pięć wieków dawnej muzyki" — koncert.

CZWARTEK, DN. 18.VIII.

15.15 „Moje wakacje" — powieść Starego Doktora dla dzieci. 16.00 Oktet (z harfą) Stefana Rachonia. 17.00 Muzyka taneczna. 18.00 „U rzymskiego lekarza" — pogadanka. 18.10 Koncert chóru Cecylia. 18.30 Premiera słuchowiska „Co on z tym zrobi". 19.00 Utwory fortepianowe Haydna i Beethovena. 19.30 „Z krajów Południa" — koncert. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 Mozaika muzyczna — koncert. 22.00 „Muzyka kameralna od Haydna do Ravela".

PIĄTEK, DN. 19.VIII.

15.15 „Wyobraźmy sobie" — wesoła audycja dla dzieci. 16.00 Muzyka operetkowa. 16.45 „Urok ziemi podolskiej" — pogadanka. 17.00 Muzyka taneczna. 18.10 Recital Mieczysława Szaleskiego. 19.30 „Na śląską nutę" — koncert rozrywkowy. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 „Zapomniane pieśni z epoki romantyzmu" 22.00 Koncert symfoniczny.

SOBOTA, DN. 20.VIII.

15.15 O murzynku Sambo i czterech łakomych tygrysach — obrazek dla dzieci młodszych. 16.00 „Tanecznym krokiem od Tokaju do Balatonu" — audycja muzyczno-słowna. 16.45 „Groteskowe zabawy" — pogadanka. 18.00 Koncert solistów. 19.00 Ballady węgierskie Zoltana Kodaly'ego. 19.30 Ludowa Kapela Feliksa Dzierżanowskiego. 20.00 Audycja dla Polaków zagranicą. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 „Flis" — opera Moniuszki z Teatru na Wyspie w Łazienkach. 22.35 Muzyka lekka i taneczna.

CIEKAWOSTKI

95 PROC. DZIECI NA G. ŚLĄSKU ZAPISANO DO SZKÓŁ POLSKICH.

Propaganda niemiecka, nie cofająca się przed używaniem fałszywych danych usiłuje często twierdzić, że na terenie Górnego Śląska niemczyzna posiada poważne wpływy. Podobnym twierdzeniom, opartym na jawnej nieprawdzie, zadały zdecydowany cios wyniki ostatnich wpisów szkolnych na rok bieżący, przeprowadzonych na terenie całego województwa śląskiego.

Wynik wpisów szkolnych jest druzgocący dla Niemców i wygląda jak następuje: do szkół z polskim językiem nauczania zapisano w b. r. 94,7 procent ogółu dzieci (w r. ub. 94,5 proc.). Do szkół niemieckich zapisano natomiast zaledwie 5,3 procent. Wynik powyższy mówi sam za siebie. W jego świetle twierdzenia o rzekomych „wpływach" niemieckich na Górnym Śląsku trzeba uznać za zwyczajne brednie lub... świadome posługiwanie się kłamstwem, obliczonym na mydlenie oczu nie orientującym się w rzeczywistej sytuacji.

POLSKA MA NAJWIĘCEJ KONI W EUROPIE.

Polska należy do krajów posiadających największą ilość koni. Statystycy europejscy obliczyli, że w końcu roku 1926 najwięcej koni w Europie (nie licząc Rosji, której do krajów europejskich nie zaliczono) posiadała Polska, bo ogółem przeszło 3,9 miliona. Na drugim miejscu stoją Niemcy, — 3,7 miliona, na trzecim Francja — 2,9 miliona, potem Rumunia — 2,1 miliona koni i t. d. Jeżeli chodzi o ilość koni [illegible] stosunku do liczby mieszkańców, [illegible] pierwszym miejscu stoi Irlandia, gdzie na stu mieszkańców przypada 15 koni. Polska zajmuje tu miejsce drugie, ponieważ przypada u nas 12 koni na stu mieszkańców.

wy, która w dużej jeszcze ilości państw, wśród których znajduje się i Polska uchodzi ciągle jeszcze za produkt.. luksusowy!

LATAJĄCY WĄŻ.

Latający wąż jest najosobliwszą odmianą tej gromady zwierząt. Spotyka się go tylko na wyspach malajskich. Jest to wąż mieszkający na drzewach .Odznacza się charakterystyczną cechą polegającą na tym, że potrafi się rozpłaszczyć i jak liść przelatywać między jednym a drugim drzewem. Gdy ma zamiar lecieć, wówczas rozpościera swe żebra, podobnie, ja kto czyni okularnik, gdy zaczepiony nadyma swój kaptur. Kiedy latający wąż chce się pionowo opuścić z drzewa na ziemię ,wówczas spływa on w ruchach spiralnych, zupełnie jak uwiędły liść. Przedsiębrano próby zadomowienia tych wężów w okolicach północnych, próby te jednak zawiodły. Naukowa nazwa latającego węża brzmi: chrysopelea ornata.

*

Na Jawie i na Malajach w Azji znaduje się wąż, który ma rodzaj skrzydeł t. zw. latający wąż. Jest on jedyny mpozostałym przedstawicielem wielkich jaszczurów o potężnych skrzydłach. Potwory te zamieszkiwały ziemię w epoce węglowej.

*

Energia słoneczna, płynąca z jednego cala kwadratowego powierzchni słonecznej równa [illegible] dziesięciu koni parowych.

*

Uczeni łapią komary i farbują je na kolor niebieski i różowy, aby móc zbadać jak długo żyją i jak daleko wędrują od miejsca urodzenia.

*

Katedra Kolońska posiada najwyższą wieżę ze wszystkich kościołów.

JAK DŁUGO CZŁOWIEK MOŻE GŁODOWAĆ?

Nie tak dawno jeszcze na scenach różnych teatrów rewiowych w stolicach europejskich występowały różne głodomory, dla pieniądza popisując się swą „sztuką". Wielu z nich musiało głodować, aby żyć. Okres, przez który organizm ludzki może powstrzymać się od jedzenia, zależy od ilości tłuszczu i węglowodanów nagromadzonych w ciele. Najdłuższy okres czasu głodowania wynosi 90 dni. Smutny ten rekord pobił słynny Jolly, który przed dwunastoma laty popisywał się w Berlinie. Przeciętny okres głodowania leżącego w granicach możliwości ludzkich, wynosi trzydzieści do pięćdziesięciu dni. Zwierzęta ciepłokrwiste mogą głodować nie dłużej od człowieka. Ptaki wytrzymują głód znacznie krócej. Gołąb ginie po 11 dniach głodu, kura, jak stwierdzono wytrzymuje dobrze dziewiętnastodniową głodówkę. Zwierzęta, które zapadają w sen zimowy, wytrzymują w tym okresie, który trwa od kilku miesięcy do pół roku, prawie całkowicie bez jedzenia. Żaba może nie mieć pożywienia cały rok. Niektóre owady biją rekord wytrwałości na głód. Uprzykrzony insenkt, klęska mieszkań — pluskwa — może głodować aż sześć lat, nie doznając, niestety, żadnego szwanku na zdrowiu.

Z Niwy Spółdzielczej

SPÓŁDZIELNIE DOBRZE GOSPODARUJĄ.

Jak wynika z zestawień spółdzielnie spożywcze, zrzeszone w Związku „Społem" wykazać się mogą coraz lepszą gospodarką. Na uwzględnionych w statystyce 1381 spółdzielni zysk w roku ubiegłym wykazały 1202 spółdzielnie, a straty tylko 178. Spółdzielni gospodarujących z zyskiem było więc 87,1%. Nadwyżka wyniosła w r. ub. około 2½ miliona złotych wobec 1.886.000 w roku poprzednim.

Z OŚWIATY SPÓŁDZIELCZEJ.

W czerwcu, w Grupie Organizacyjnej Spółdzielczości Spożywców zorganizowanej przez Spółdzielcze Kursy Korespondencyjne Związku „Społem" odbyły się końcowe egzaminy; na 1200 uczestników zdało egzamin ponad 700 osób. W ostatnich miesiącach zespoły kształceniowe zwłaszcza n awsiach urządzały liczne zebrania dyskusyjne, w których brało ogółem udział ponad 3.000 osób.

WYCIECZKA DO SZWECJI.

30 pracowników i kierowników większych spółdzielni udało się na tygodniową wycieczkę do Szwecji dla zapoznania się z pracą spółdzielczą w tym wysoce uspołecznionym kraju.

ECHA „DNIA SPÓŁDZIELCZOŚCI".

O wzroście zainteresowania ruchem spółdzielczym świadczy fakt, że Nr „Spólnoty", organu Spółdzielni Spożywców ,wydany na Dzień Spółdzielczości rozszedł się w ilości 125 tysięcy egzemplarzy. Normalny nakład tego pisma wynosi 48.000.

PRZYKŁAD DO NAŚLADOWANIA.

Ja kgospodarować może dobrze prowadzona spółdzielnia dowodzi kilka cyfr z działalności spółdz. spoż. „Jedność" w Częstochowie. Obroty w roku ub. wzrosły w stosunku do roku poprzedniego o 37,9½, uzyskując sumę 2.122.533 zł. Produkcja piekarni wyniosła 2.206.547 kg. t. j. o 17% więcej niż w roku poprzednim. Obroty składu opałowego wyniosły 132.758 zł.

Wzrost w stosunku do roku poprzedniego stanowi 75,5% .

Spółdzielnia „Jedność" nie ustaje w pracy i przypuszczać należy, że w przyszłym roku osiągnię jeszcze lepsze rezultaty.

JUBILEUSZ SPÓŁDZIELNI

W początkach lipca Spółdzielnia Spożywców Pracowników Fabryki Lokomotyw w Chrzanowie odchodziła 10-letni jubileusz swej działalności. W pięknej uroczystości wzięła również udział dyrekcja fabryki, oraz przedstawiciele rady okręgowej z Krakowa.

Jak wynika ze sprawozdania w ciągu 10-ciu lat istnienia spółdzielni obrót wyniósł blisko dwa miliony złotych, dając około 50 tysięcy złotych czystej nadwyżki. Wpłacone udziały wyniosły 4 000 zł, a fundusz zapasowy 20.000. W czasie tym wypłacono 21.565 zł zwrotów od zakupów członków. przeszło 2000 procentów od udziałów. Przeszło 5000 zł wydano na cele społeczne. Spółdzielnia prowadzi dwa sklepy i piekarnię i liczy 218 członków.

10-letni jubileusz zasłużonej spółdzielni zapoczątkuje niewątpliwie nowy etap jej rozwoju.

POD OBSTRZAŁEM PRASY

WAWEL.. WAWEL..

Sprawa sprowadzenia zwłok ostatniego króla polskiego nie schodzi z łamów prasy. Przy tej sposobności rozpatruje się z rozmaitych punktów widzenia prawa, które posiada Stanisław August do tego, aby szczątki jego znalazły się w krypcie nie gdzie indziej a na Wawelu.

Nie brak jednak i przeciwników projektu umieszczania na Wawelu nieszczęśliwego króla.

W I. K. C. pisze w tej sprawie poseł Lasocki:

„Konstytucja 3 Maja! Jedna z najpiękniejszych kart w naszej historii. Król Staś przeciwstawiał się początkowo działalności stronnictwa patriotycznego. Później poszedł za prądem. Zaprzysiągł Konstytucję. W roku następnym złamał przysięgę. Przystąpił do Targowicy. W ostatnich walkach o wolność, w r. 1792 i 1794, nie próbował nawet narażać swojego cennego życia i zdrowia. W czasie kampanii r. 1792, ku oburzeniu Kościuszki i ks. Józefa skapitulował tchórzliwie. Podczas insurekcji r. 1794, paktował z nieprzyjacielem poza plecami Kościuszki.

Czy można któremukolwiek z tych faktów skutecznie zaprzeczyć?

Pomimo pewnych aspiracji oświatowych ,mecenasostwa sztuki, literatury i nauki z funduszów ginącego państwa, był Stanisław August manekinem w obcych rękach, który obcą przemocą i przelewem krwi polskiej osiągnął tron. Od początku do końca swego panowania jurgieltnik największego wroga Polski. Znalazł energię, by walczyć wspólnie z Moskwą przeciwko patriotom polskim. Nie miał odwagi bronić się przeciw zaborcom. Łamał przysięgi, czynione narodowi. Przykładem jawnej rozwiązłości, rozrzutnością, przedajnością, demoralizował społeczeństwo.

Nawet w nieszczęściu, ani godności osobistej, ani troski o państwo okazać nie potrafił .

LORD CZARODZIEJ.

Lordem czarodziejem nazywa Praga swego arbitra. Na ogół rola jego oceniana jest sceptycznie Rola ta zmierza w pierwszej mierze do odwleczenia rozstrzygnięcia sporu niemieckoczeskiego. Ostatecznie jednak nadejdzie taki moment, w którym decyzja nie da się odsunąć i decyzję tę trzeba będzie powziąć.

GAZETA POLSKA

Pan Smogorzewski analizując sytuację dochodzi do następującego wniosku:

„P. Neville Chamberlain oświadczył w Izbie Gmin, że lord Runciman jedzie do Pragi jako „osobistoś niezależna i bezstronna, nie angażująca rządu JKM; dodał, że lord Runciman nie jedzie jako „rozjemca", a tylko jako „pośrednik" i to na... zaproszenie rządu czeskiego. Są to niezbędne formuły dyplomatyczne mające na celu oszczędzanie czeskiej miłości własnej Rząd brytyjski pragnie pokojowego załatwienia sprawy Czechosłowacji. Wysyła do Pragi lorda Runcimana albowiem stwierdził, że między narodem czeskim a Niemcami sudeckimi szło do zerwania. Zerwanie było nieuniknione, albowiem w swoim projekcie statutu narodowościowego rząd praski odrzucał właśnie to, co SdP uważa za najważniejsze. Lord Runciman będzie się więc domagał od rządu praskiego dalszych na rzecz Niemców ustępstw. Jeśli Praga odmówi, lord Runciman odjedzie, ale przed opuszczeniem Pragi może oświadczyć :

— Jest waszym prawem ponawie, nie zgodzić się na moje sugestie. Ale jest moim prawem ogłosić w Londynie to, co uważam za słuszne. Jeśli opinia brytyjska uzna, że ja mam rację — żaden rząd brytyjski nie będzie w stanie bronić waszego punktu wdizenia. Wątpię również, aby znalazł się rząd francuski, któryby w tych warunkach zaryzykował rozbicie „serdecznego porozumienia".

NARÓD I PAŃSTWO ocenia dość krytycznie misję Lorda czarodzieja pisząc:

„W komentarzach do Hamleta mówi Wyspiański pozornie paradosalne zdanie, że „tylko własnych krzywd człowiek mścić może i umie!". Niezdolność Hamleta do czynu w świetle tego zdania pochodzi w dużej mierze stąd, że już krzywda ojca jest krzywdą cudzą.

Jeśli przesadna ostrość powyższej myśli może budzi ćwątpliwości — to zanikają one, gdy myśli tej dać prostszą formę, że poważnym niebezpieczeństwem jest powierzanie obrony własnych interesów w ręce chociażby najlepiej usposobionych przyjaciół.

Zapowiedziany w najbliższej przyszłości przyjazd lorda Runcimana w charakterze politycznego doradcy rządu czesko-słowackiego jest symbolem, że Państwo Czeskie znalazło się obecnie w sytuacji, skłaniające je do stopniowego przesuwania ciężaru obrony własnych interesów z rąk własnych w ręce cudze.

Nie jest to przesunięcie bezpieczne. Nie chcemy w najmniejszej mierze podawać w wątpliwość najlepszych w stosunku do Czechosłowacji intencyj zarówno rządu Brytyjskiego, jak i przyszłego „doradcy". Nie mniej musimy podkreślić, ze z punktu widzenia interesów czeskich stan ten kryje w sobie poważne oznaki zbliżającej się częściowej przynajmniej kapitulacji z dotychczasowego stanowiska nienaruszalności podstawowych interesów republiki w rozgrywającym się obecnie konflikcie".

Wyjaśniwszy ewentualny stosunek Czechów do solidności kupieckiej Runcimana Naród i Państwo zauważa :

„Otóż, o ile podstawowym dogmatem była dotychczas integralność terytorialna Czechosłowacji,- wtórnym teza o konieczności utrzymania pokoju Europy — to w najbliższej przyszłości, w wyniku kompromisu między czeskim i angielskim punktem widzenia w tej sprawie, może zarysować się przesunięcie kolejności tych punktów. Tezą podstawową będzie teza o zapewnieniu pokoju Europie, tezą wtórną — obrona państwowych interesów i dzisiejszego stanu posiadania Czechosłowacji"

SŁOWO na temat misji angielskiego doradcy pisze:

„Jedyną wskazówką potwierdzającą tezę, że lord Runciman pełni funkcję doradcy, ale doradcy dysponującego całym autorytetem Wielkiej Brytanii są własne jego słowa wypowiedziane wobec dzinnikarzy zaraz po przybyciu do Pragi. Lord Runciman mówił niezwykle ostrożnie, tym nie mniej sens jego słów był jasny: obie strony muszą się zgodzić na ustępstwa, ponieważ trwały pokój tylko zapewnić można na drodze wzajemnych ustępstw.

Jeśli chodzi o Niemcy, wytknięto tam zdaje się granicę kompromisu na następującej podstawie.: projekt statutu narodowościowego powinien zawierać przepisy, dotyczące podziału państwa na autonomiczne obszary narodowe. Ten ustrój pomyślany byłby jako próba na parę lat. Za przyznanie autonomii Niemcom sudeckim i rozluźnienie stosunków z Moskwą, rząd Rzeszy gotów jest podpisać z Czechosłowacją pakt o nieagresji na okres tej próby".

Zadanie Runcimana w tych warunkach jest niezwykle trudne do pokojowego przeprowadzenia. Nie ulega zaś wątpliwości, że za mediatorem i „prywatnym doradcą" stoi potężny Brytania. To niewątpliwie bardzo ułatwi sprawę doradcy, ale tym nie mniej ustępstwa. i to daleko idące ze strony Czech są nieuniknione.

M. Trzciński.

W świetle dziennym

DO CZYTELNIKÓW!

Począwszy od numeru 32 wprowadzamy dział „W dziennym świetle". Czytelnicy proszeni są o nadsyłanie pod adresem redakcji „Kuriera Demokratycznego", *Warszawa I — Śródmieście*, ul. Ś-to Krzyska 8 m. 6a z dopiskiem *dział „W dziennym świetle"* wszelkiego rodzaju materiałów (czasopisma, broszury, ulotki etc.), nadających się do tego działu. Ustępy kwalifikujące się do działu „W dziennym świetle" należy wyraźnie oznaczyć. Do przesyłki należy załączyć imię, nazwisko i dokładny adres wysyłającego.

Materiał wykorzystany w tym dziale będzie nagrodzony.

WIEŻA BABEL.

Katolicka Ag. Prasowa podaje co następuje:

„W sprzedaży publicznej zjawiła się broszura pt. „Tragedia Ks. Trzeciaka". Broszura ta jest kolportowana . przez aparat wydawnictwa „Samoobrona Narodu", które postawiło sobie za cel bezwzględną walkę z Żydami. Autor broszurki bierze w obronę pokrzywdzonego rzekomo ks. Trzeciaka, atakując przy tym hierarchię kościelną..."

„...Zakłamanie wydawców broszurki jest tym większe, że wydrukowali ją w drukarni znanej z tego, że stale drukuje *wydawnictwa żydowskie i sekciarskie*, jak Badaczy Pisma św. Adwentystów itp."

KAP zapomniała jeszcze dodać, że cel „bezwzględnej walki z Żydami", który postawiła sobie „Samoobrona Narodu" jest wybitnie geszefciarski i brudny, a dobitnie świadczy o tym... drukarnia.

A, że faszyści atakują kościół to stara historia. Pomaluśku i u nas wylazi szydło z worka...

ZGWAŁCENIE A INTERWENCJA.

„5-ta Rano" Nr. 214 w notatce pod tytułem „Zgwałcenie 12-letniej dziewczynki w lesie" — podaje:

„Prezes Gminy Żyd. w Łodzi pos. Mincberg wraz z sekretarzem Nadlem udali się do Ciechocinka, gdzie uzyskali od dyrektora Uzdrowiska dra Wiśniewskiego szereg ulg dla biednych chorych..."

Sądzimy, że pos. Mincberg jako ortodoksyjny Żyd z krzykliwym tytułem nic wspólnego niema.

ŚWADEK...

„Goniec Warszawski" Nr. 210 drukuje list otwarty b. min. Wł. Baranowskiego:

„...Oświadczam równocześnie, że wszystkie moje relacje z rozmów z Komendantem oddałem dobrowolnie pod kontrolą „Instytutu, przekonamy, że kontrola taka jest wskazana wobec skłonności *świadków* oświetlania wydarzeń z punktu widzenia zbyt indywidualnego..."

Podobno, według nowej ortografii już się nie pisze *świadków* lecz *świadków*. Niech o tym korektor „Gońca" zapamięta.

...I MAŁŻEJSTWO"

„Goniec" nr. 211 podaje tel. wł. z Londynu:

„Prasa amerykańska alarmuje, iż w ciągu ostatnich trzech miesięcy liczba *małżejstw* zawartych w stanie Nowy York zmniejszyła się o 60%..."

Oj, panie korektorze!

RASA.

Wychodzi w Poznaniu piśmidło p. n. „Wielkopolanin". Ma to niby być pismo o charakterze „narrodowym". Przedrukowanie go od początku do końca byłoby najlepszym materiałem do tego działu, szanujemy jednak nerwy czytelników naszych i niektóre tylko kwiatki wyjmujemy.

W numerze 87 tegoż pisma ukazało się ogłoszenie:

„Kawaler, fachowiec, lat 30, poszukuje panny celem ożenku lub wżeni *się warsztat*, coś gotówki, rzecz poważna..."

Jakiej rasy będzie potomek z ojca, kawalera fachowca, aryjczyka i matki... war[illegible]?

OFIARA „WIELKOPOLANINA"

„Wielkopolanin" Nr. 80 donosi z Radomia o bohaterstwie listonosza z Mniszkowa, który podczas doręczania korespondencji do jednej z tamtejszych wiosek poniósł śmierć z uderzenia pioruna. A kończy tak:

„...Zginął z „Wielkopolaninem" w ręku. Cześć pamięci ofiary odpowiedzialnej i niewdzięcznej pracy! Zmówmy za jego duszę „Wieczny odpoczynek"."

To się nazywa ofiara „Wielkopolanina". Ale co mają pioruny do swego sprzymierzeńca... „Wielkopolanina", że się tak na niego zawzięły?

„KROWA, KTÓRA WIELE RYCZY"

Pod tym tytułem tenże pismak w numerze 85 pisze o hałasie dokoła masonerii. Oczywiście żąda jedno z dwojga: Niech p. L. K. wreszcie wyda „ten katalog" albo ..idzie do więzienia za ukrywanie „wrogów" Polski (masonów...).

A omawiając interpelację („masońską") w sejmie konkluduje:

„...Czy dużośmy się dowiedzieli z odpowiedzi premiera Składkowskiego na taką interpelację, lub z odpowiedzi ministra Poniatowskiego? Z hałasu, który wytworzył się dokoła masonerii jest jak z przysłowiową „krową, która wiele ryryczy"..."

Ot na co antymasoni zasłużyli u swych ojców chrzestnych!...

Z KTÓREJ STRONY NIEBEZPIECZEŃSTWO SIĘ ZBLIŻA?

Z ulotki Str. Narodowego na 15 sierpnia:

„...Zbrodnia w Luboniu, profanacja kaplicy w Chustkach — to sygnały zbliżającego się niebezpieczeństwa.."

Kocie łby! A napad na ks. Pudra to nie sygnał zblizającego się niebezpieczeństwa?...

D. Markus.

Rozrywki umysłowe

ZADANIA:

PERMUTACYJKA (ul. R F. Warszawy).

Proszę napisać 13 trzyliterowych wyrazów o podanym niżej znaczeniu i kolejności. Do początku każdego wyrazu należy po tym dodać po 1 literze w ten sposób, aby powstało 13 nowych czteroliterowych wyrazów, których znaczenie również podajemy. Początkowe litery, nowopowstałych czteroliterowych wyrazów czytane pionowo — dadzą trzy wyrazowe jednakowo czytające się wprost i wspak (odwrotnie) rozwiązanie.

ZNACZENIE WYRAZÓW TRZYLITEROWYCH:

1) Skorupiak jadalny, 2) imię żeńskie zdrobniałe. 3) Strona, część ciała. 4) Owady jadliwe. 5) Największe karty. 6) Dopływ Wisły.) Rodzaj papugi. 8) Bandyta, opryszek. 9) Inaczej: „tamten". 10) Część nogi. 11) Ogród owocowy. 12) Jak wyraz „4", lecz w liczbie pojedyńczej. 13) Budynek lub warstwa ceglana.

ZNACZENIE WYRAZÓW CZTEROLITEROWYCH:

1) Napój alkoholowy. 2) Porada. 3) tuż. 4) Część twarzy (l. mnoga). 5) Lubiący słodycze. 6) Waćpan 7) Wytwór gotowanej wody. 8) Członek rasy semickiej. 9) Polowanie, zdobycie. 10) Uczucie wywołane jednostajnością. 11) Fusy, ustoiny. 12) Mgła. 13) Rzeka na Syberii.

ARYTMOGRAF.

Posługując się niżej podanym kluczem należy w miejsce cyfr wpisać odpowiednie litery i odczytać ośmiowiersz.

5—6—27—21—17 9—10—18—24—23—17.
3—1—15—12—13—17 9—10—18—24—23—17.
9—25—17—13—6—26 20—19—9—24—6
21—17—26 11—26—24—23—17.
5—6—27—6—21 26—17—16—19 3—18—24—17—12 14—4—12—1—17—22—24
18—24—4—13—21—28 9—17—16—28 29—19—8, 5—6—27—21—4 13—16—4—18—4, 9—24—9—10—6 5—6—27—21—4,
11—26—24—6 21—17—12—9—10—21—28—8 18—24—17—1—28 21—4—18—28
24—25 21—24—6—27—4—23—24 18—19—13—21—11—8,
13—25—9—25—2—7—9—24—17 25—16—4—12—28 21—24—8.

KLUCZ:

1—2—3—4—5—6—7—8: Kolba, rączka do przekręcania.
9—10—11—12—4—1: mały folwark wśród stepów, zdala od osiedli.
13—14—15—16—3—17: połączenia 2 lub więcej osób dla popierania jakiegoś zamierzenia lub osiągnięcia jakiegoś celu.
18—19—20—19—21—17: obszar wyższy od normalnego poziomu.
22—23—24—13: opera Moniuszki.
25—24—26—1: pora roku.
27—28—29: rodzaj drzewa bardzo cennego.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z N-ru 28 „KURIERA DEMOKRATYCZNEGO":

ARYTMOGRAF:

„Walka o wolność, gdy się raz zaczyna z ojca krwią spada dziedzictwem na syna."

Wyrazy pomocnicze: 1) oszczędność, 2) pająk, 3) motyl, 4) Grieg, 5) Wilno.

ZESTAWIANKA:

„Jak Kuba Bogu — tak Bóg Kubie".

ZAGADKA IMIENNA:

Maksymilian (Maks—Emil—Jan).

WIZYTÓWKI:

a) Nauczycielka.
b) Akuszerka.

Nagrody otrzymują:

1) Ignacy Nowacki ze Słowikowa.
2) Aleksander Maniukiewicz z Mira

Termin nadsyłania rozwiązań z tego n-ru upływa po dwuch tygodniach od daty ukazania się numeru. Decyduje data stempla pocztowego.

Za rozwiązanie jednego lub obu zadań redakcja przeznacza 2 nagrody. Adres: red. „Kuriera Demokratycznego", *Warszawa 1.* ulica Ś-to Krzyska 8 m. 6a z dopiskiem „rozrywki umysłowe".

Termin nadsyłania rozwiązań z n-ru 29 „Kur. Dem." przedłużamy do 18 sierpnia włącznie.

DEMAR.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa 1. ul. Świętokrzyska 8 m. 6. Telefon 513-01. Konto P. K. O. 18.147. Przekaz rozrachunkowy Nr. 209.

Artykuły niezamówione przez redakcję nie są honorowane. Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

PRENUMERATA: w kraju w Warszawie i na prowincji miesięcznie 1 zł. wraz z dodatkiem „Mój Dom" 1 zł. 40 gr. Cena egz. 30 gr. zagranicą: prenumerata miesięczna 1 zł. 50 gr. wraz z dodatkiem „Mój Dom" 1 zł. 90 gr. Cena egz. 40 gr.

PRENUMERATA WE FRANCJI: Cena egz. 1 fr. 50 cent. prenumerata miesięczna 5 franków. Wpłaty we Francji dokonywać mandatem: A. Wiącek c/o 380.15. Lille (Nord)

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość szpalty: 1) za tekstem — 60 gr., 2) w tekście — 90 gr., 3) na 1 stronie — 1 zł. 25 gr., 4) notatki — 1 zł. 25 gr., 5) komunikaty specjalne — 2 zł. 50 gr., 6) drobne za wyraz — 20 gr. Duże litery w ogłoszeniach drobnych liczy się jak za wyraz, a tłusty druk podwójnie. Zastrzeżone miejsce — 50% drożej.

Administracja nie odpowiada za terminowy druk ogłoszeń i zastrzega sobie prawo nieumieszczania ogłoszeń bez podania powodów. Ogłoszenia zagraniczne o 50% drożej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ANTONI WIĄCEK

„Drukarnia Lekarska", Warszawa, Leszno 56, tel. 11.98-75.